



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 10 lipca 2023 | Redaktor prowadzący Grzegorz Kubicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 158.10350,1

Nakład 65 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

EKONOMIA+

JAK ŻYĆ Z TOURETTE'EM

Dzieci i ich rodzice opowiadają Agacie Całkowskiej



FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

JAK POLKI I POLACY radzą sobie W WIELOKRYZYSIE

► VI

Temat dnia

Polityczne wakacje

– Zapewne wygodniej jest Kaczyńskiemu debatować z dziećmi w Puławach niż z całym Tuskiem w debacie publicznej. Ale od debaty, prezesie Kaczyński, nie uciekniesz – kpil Donald Tusk podczas konwencji Nowoczesnej. W tym roku w polityce nie ma wakacji. ► 4-5

Kraj

To oni osądzą Kamińskiego i Wąsika

Doświadczeni karniści z Sądu Okręgowego w Warszawie Anna Bator-Ciesielska, Mariusz Iwaszko i Grzegorz Miśkiewicz będą rozstrzygać sprawę karną obecnych szefów MSWiA Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. ► 7

Ekonomia+

Licznik prądu jak agent śpioch



FOT. SHUTTERSTOCK

Każdy dom, urząd, jednostka wojskowa dostanie inteligentny licznik prądu, który jednym kliknięciem można zdalnie wyłączyć. Pytanie, kto będzie miał dostęp do guzika. ► IV-V

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



1RP

Symboliczne gesty, Zełenski na Wyspie Węży

502 dni wojny na pełną skalę

Pięćsetnego dnia rosyjskiej inwazji na Ukrainę Wołodymyr Zełenski odwiedził słynną Wyspę Węży, a do kraju wrócili dowódcy bohaterskiej obrony Mariupola. Zachód obiecuje kolejne dostawy broni i pieniędzy.

Marta Urzędowska

– Chciałbym wam podziękować. Właśnie tutaj, z tego miejsca wielkiego zwycięstwa, dziękuję każdemu z naszych żołnierzy za ostatnie pięćset dni – mówił w sobotę na Wyspie Węży prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Słowa, które stały się symbolem oporu

Nie bez powodu ukraiński przywódca na miejsce upamiętnienia pięćset dni, które minęły od rosyjskiej inwazji, wybrał właśnie niewielką wyspę na Morzu Czarnym. To tutaj w pierwszych godzinach wojny nie liczni ukraińscy żołnierze wykazali się wyjątkową odwagą, kiedy do wyspy zbliżył się rosyjski krążownik „Moskwa”.

Słowa jednego z ukraińskich obrońców, który na wezwanie Rosjan, by poddać wyspę i uniknąć w ten sposób rozlewu krwi, odpowiedział: „Rosyjski okręcie wojenne, p.....l się”, stały się jednym z najbardziej charakterystycznych hasel wojny, trafiając nawet na znaczek ukraińskiej poczty.

Wyspa Węży została zajęta przez Rosję, a jej obrońcy wzięci w nie-



FOT. BILUROPRASOWIE PREZIDENTA UKRAINY / AFP / EAST NEWS

wolę. Ukrainie udało się ją jednak odzyskać, a jeńców wymienić za rosyjskich.

„500 dni wojny na pełną skalę. Wyspa Węży. Wolna wyspa wolnej Ukrainy” – napisał w sobotę na Twitterze prezydent Zełenski.

Podczas sobotniego przemówienia zapewniał, że wyspa nigdy więcej nie zostanie Ukraińcom odebrana. A w zamieszczonym na Telegramie wpisie dodał, że jej odzyskanie pokazuje, iż Ukraina jest w stanie odbić z rąk Rosjan każdy kawałek swojego terytorium zajęty od początku inwazji.

Obrońcy Mariupola wracają do ojczyzny

W sobotni poranek Zełenski był jeszcze w Turcji. Przywioził stamtąd pięciu dowódców obrony Mariupola, kolejnego symbolu bohaterskiej ukraińskiej obrony. Walczący tu żołnierze bronili miasta przez kilka miesięcy, a ostatnim przyczółkiem obrony stały się miejscowe zakłady Azowstal z rozbudowanym

systemem podziemnych bunkrów i korytarzy.

W maju zeszłego roku na rozkaz z Kijowa miasto zostało poddane, a obrońcy wpadli w ręce Rosjan. We wrześniu, w ramach porozumienia z Rosją wypracowanego przy wsparciu Ankary, udało się wymienić jeńców, którzy mieli jednak do końca wojny pozostać w Turcji. Ale ten punkt został w sobotę złamany, a dowódcy azowskiego oddziału zapewnili, że wrócą na front.

Cywile płacą najwyższą cenę

Ukraina próbuje wyprzeć Rosjan z okupowanych przez nich terytoriów. Kontrofensywę prowadzi głównie w okolicach Doniecka i Zaporozża.

Choć Kijów przyznaje, że odzyskiwanie zagarniętych przez Rosjan terenów jest trudne i idzie powoli, od 4 czerwca udało się odbić już ponad 160 km kw. Jednocześnie Rosjanie zwiększają liczbę ataków z użyciem pocisków i dronów. W sobotnim ataku na miasto Łyman w oko-

licach Doniecka zginęło osiem osób, a kilkanaście zostało rannych. Dwa dni wcześniej zaatakowany został Lwów. Zginęło wówczas pięć osób, a ponad 30 zostało rannych.

Według szacunków ONZ od początku wojny potwierdzono już śmierć ok. 9 tys. cywilów, wśród nich pół tysiąca dzieci, ale prawdziwa liczba ofiar może być znacznie wyższa.

Wojna w Ukrainie będzie głównym tematem zaplanowanego na wtorek i środę szczytu NATO w Wilnie. Tuż przed tym wydarzeniem Amerykanie przekazali Ukrainie kolejną partię broni.

W niedzielę, w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej, do Ukrainy przyleciał prezydent Andrzej Duda. Wspólnie z Wołodymyrem Zełenskim wzięli udział w ekumenicznym nabożeństwie za wszystkie niewinne ofiary zbrodni na Wołyniu. ●

• Trzeba przeciąć sprawę Wołynia ► 2

• Szczyt w Wilnie i nowe plany obronne NATO ► 10

• Prezydenci Polski i Ukrainy, Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski, wzięli w niedzielę udział w nabożeństwie ekumenicznym w katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku, gdzie oddali hołd ofiarom rzezi wołyńskiej. Więcej ► 11

Roman
Imielski

Trzeba przeciąć sprawę Wołynia

Razem oddajemy hołd wszystkim niewinnym ofiarom Wołynia! Pamięć nas łączy!” – te ważne słowa prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego padły w niedzielę podczas spotkania z prezydentem Andrzejem Dudą w Łucku. Obaj prezydenci wzięli udział w ekumenicznym nabożeństwie poświęconym ofiarom rzezi wołyńskiej, które kończyło wspólną pielgrzymkę modlitewną polskiego Kościoła katolickiego i ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. W piątek we wspólnym orędziu oba Kościoły nawoływały do pojednania.

Dla Dudy i Zełenskiego wspólne upamiętnienie tragicznych wydarzeń sprzed 80 lat to kolejny krok w oswojaniu trudnej przeszłości. I nieoczywisty. Wśród wyborców Dudy i PiS jest wiele osób i środowisk, które z rzezi wołyńskiej chcą uczynić polityczną maczugę i którym działania prezydenta się nie podobają. Również dla Zełenskiego nie było to proste spotkanie. Wszak jego kraj

toczy wojnę z rosyjskim agresorem, a środowiska nacjonalistyczne, chcące wybielić zbrodnie z lat 1943-45, są silne, szczególnie na zachodzie Ukrainy.

Duda, który z chęcią przykłada rękę do łamania Konstytucji RP i demokracji państwa prawa, w sprawach ukraińskich zachowuje się jak należy. To

ośrodek prezydencki po wygranych wyborach przez PiS w 2015 r. utrzymywał normalne relacje z Kijowem. Rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego ochłodziły kontakty z władzami ukraińskimi. Dość powiedzieć, że Morawiecki jako wicepremier znalazł czas na wyjazd do Mińska i rozmowę z Aleksandrem Łukaszenką, ale aż do 29 stycznia 2022 r. nie pojawił się w Kijowie. Szydło nigdy nie odwiedziła Ukrainy.

Także w sprawach rzezi wołyńskiej Duda co rusz detonuje polityczne i historyczne bomby. Wie, że szczególnie w czasie wojny należy Ukrainę wspierać, a nie jętrzyć rany. Wie też, że bez dobrych relacji z Kijowem nie uda się załatwić godnego upamiętnienia ofiar czystek etnicznych, które na polecenie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów przeprowadziła Ukraińska Powstańcza Armia.

Duda kontynuuje politykę swoich poprzedników: Aleksandra Kwaśniewskiego, Lecha Kaczyńskiego i Bronisława Komorowskiego. Ma jednak partnera bardziej świadomego, niż mieli poprzedni prezydenci. Zełenski nie miał problemu ze złożeniem kwiatów – wraz z Dudą – na cmentarzu Orląt Lwowskich. To on posłał do Warszawy przewodniczącego Rady Najwyższej Rusłana Stefańczuka, który w Sejmie mówił: „Będziemy z wami współpracować nad tym, byśmy zaakceptowali prawdę bez względu na to, jaka ona będzie. Razem musimy zdać ten niełatwy egzamin”.

Teraz czas na kolejne kroki. Przede wszystkim zgodę ukraińskich władz na ekshumację polskich ofiar, które od kilku lat są wstrzymane w odwecie za zniszczenie legalnych i nielegalnych pomników UPA. To będą trudne decyzje, ale musimy zdać ten egzamin. ●

Andrzej rysuje



USA

Podwodny festiwal muzyczny



FOT. FRAZIER NIVENS / AP

Przebrana za syrenę Tamara Bredova udaje, że gra pod wodą na ukulele, podczas festiwalu muzycznego na Florydzie. Obok niej Kelly Angel „gra” na sztucznej gitarze. Akcja, w której wzięło udział kilkuset nurków, ma m.in. promować ochronę raf koralowych.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Masowe odmowy



TYSIĄCA

Tyle razy w ostatnich czterech latach firmy energetyczne odmówiły przyłączenia instalacji fotowoltaicznej. Resort klimatu uważa, że liczby są zawyżone. Jak to możliwe?

Czytaj ► Wyborcza.biz

Nagroda im. Wisławy Szymborskiej Pewna, mistrzowska ręka

Najgorsza ze wszystkich jest poezja, / nikt jej nie lubi, a czytanie wierszy / to prawdziwy koszmar i nie wiesz nigdy, / co właściwie poeta miał na myśli” – tak zaczyna się tom „Ręka pszczerlarza”, za który Tomasz Różycy otrzymał w sobotę Nagrodę im. Wisławy Szymborskiej.

Różycy, rocznik 1970, romanista, tłumacz i poeta, urodził się i mieszka w Opolu. Jest laureatem Nagrody Fundacji im. Kościelskich (2004) za poemat „Dwanaście stacji”. Debiutował w roku 1997 tomem „Vaterland”. Ma na koncie 15 książek, w tym wydaną w tym roku powieść „Złodziej żarówek”. Chwalać ją na łamach „Książek. Magazynu do Czytania”, Dariusz Nowacki nazwał przy okazji Różycy „żywym klasykiem współczesnej poezji”.

Wiersze zawarte w tomie „Ręka pszczerlarza” powstawały w czasie pandemii koronawirusa, gdy Różycy przebywał w Berlinie.

– Laureat opowiada o tym, co go i nas boli i niepokoi, o tym, ile w każdym z nas, myślącym w języku pol-



FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

skim, jest Polaka, a ile po prostu człowieka. (...) Talent tego poety objawia się poprzez słowa, wersy, strofy, wiersze – zapisane pewną ręką, dodam: mistrzowską ręką – wyjaśniał wybór przewodniczący kapituły nagrody Janusz Drzewucki, krytyk literacki, wydawca i poeta.

Nagrodę przyznaje Fundacja Wisławy Szymborskiej. W tym roku wręczono ją po raz II. Laureat otrzymał czek na 100 tys. zł. ●

Michał Nogaś



*Jako chrześcijanin muszę
to powiedzieć bardzo mocno:
Żtu nie nadstawia się drugiego policzka.
Żtu przeciwstawia się z pełną siłą
i determinacją*

DONALD TUSK

podczas konwencji Nowoczesnej w Warszawie





KOLOR DOSKONAŁOŚCI

Oto nasza zielona pieczęć. Od 2015 roku symbolizuje ona naszą zegarmistrzowską doskonałość i choć pozornie nie różni się od innych oficjalnych pieczęci, jej inskrypcja i kolor czynią ją wyjątkową. Unikalny zielony odcień reprezentuje najwyższe standardy jakości i wydajności, którym poddajemy każdy pojedynczy element wszystkich naszych czasomierzy: precyzję, wodoodporność, autonomię czasu pracy, niezawodność i trwałość. Ta nieskomplikowana

pieczęć jest bowiem świadectwem niesamowitej podróży, jaką każdy zegarek odbył w naszych warsztatach i laboratoriach – od wstępnego szkicu po ostateczne testy przed opuszczeniem placówki Rolex. Ze wszystkich elementów, które składają się na nasze zegarki, ta pieczęć, choć nie najtrudniejsza do wykonania, jest naszą ekskluzywną własnością i jej wartość jest nieoceniona. Ponieważ symbolizuje nasze nieustanne dążenie do perfekcji.

#Perpetual

W. KRUK
1 8 4 0


ROLEX

Polityczne wakacje

**Paweł Wroński, Jan Latała
Iwona Szpala, Agnieszka Kublik**

Tusk – lider PO, najważniejszej siły Koalicji Obywatelskiej – był w sobotę gościem warszawskiej konwencji Nowoczesnej, która też jest częścią KO. W swoim przemówieniu pozdrowił dzieci, które miały wziąć udział w popołudniowym pikniku rodzinnym PiS w Pułtusk. Jak zauważył, w hotelu Dom Polski, gdzie odbywał się piknik i gdzie rezydował Jarosław Kaczyński, doba kosztuje 680 zł. Nie wie o tym prezes PiS, ale nie wiedzą także mieszkańcy Pułtusk, których na taki luksus nie stać.

Przy okazji pikniku w Pułtusk Tusk pochwalił „dyskretne poczucie humoru” Kaczyńskiego, który „uwielbia rodzinne gry i zabawy”. Poinstruował go, że „to okrągłe to piłka”, a „gorące to grill”. Zalecił szczególną uwagę przy okazji loterii fantowej, gdzie w imię wartości rodzinnych na hasło „Cześć, wujku” (to nagłówek słynnego maila do Joachima Brudzińskiego z prośbą o znalezienie zatrudnienia w spółce skarbu państwa) można wygrać stanowisko w państwowej firmie, radzie nadzorczej, dotację na fundację stworzoną wczoraj albo willę plus. – W Polsce rządzi kilka rodzin mafijnych – tak Tusk podsumował „politykę rodzinną PiS”.

Zwrócił też uwagę, że z powodu polityki rządu PiS normalna rodzina z Pułtusk, jeśli wybierze się na tygodniowe wakacje do Krynicy Morskiej, zapłaci za kwatery i posiłki ok. 7 tys. zł za tydzień. Tusk podkreślał, że polska rodzina, gdyby chciała wyjechać na dwa tygodnie nad polskie morze, to musiałaby wydać pół przeciętnych oszczędności. Wedle statystyk Polacy mają ich ok. 30 tys. zł. – Cofnęliśmy się o kilkadziesiąt lat. Kto jedzie z dziećmi, szykuje kanapki na tydzień, a Ustka stała się droższa niż Rodos – mówił lider PO.

Brak polityki migracyjnej PiS

Mówiąc o debacie z Kaczyńskim, wskazał, że jednym z jej tematów jest zgłoszony przez PiS projekt referendum w czasie wyborów dotyczący polityki migracyjnej. Przypomniawszy, że wprowadził tę sprawę do debaty publicznej, wielokrotnie odnosząc się w ostatnim czasie do polityki imigracyjnej obozu władzy. Bo obowiązkiem opozycji jest obnażanie kłamstw oraz manipulacji w tej sprawie rządzących. Tusk przyznał, że wypowiedział się o sprawie migracji mocno i zdecydowanie, by ukazać hipokryzję i brak polityki migracyjnej PiS, który racjonalne decyzje zastępuje szczeniactwem na migrantów. Wskazał, że PiS nie ma pojęcia o nowoczesnej polityce migracyjnej, która staje się polityką odpowiedzialności. Podkreślał, że w Polsce obecnie przebywa ok. 2 mln migrantów, nie tylko z Ukrainy.

Wspomniał ujawnione przez siebie w przemówieniu rozporządzenie, które zakładało napływ rocznie ok. 400 tys. imigrantów zarobkowych, w tym z kilku

Przy okazji pikniku w Pułtusk Tusk pochwalił „dyskretne poczucie humoru” Kaczyńskiego, który „uwielbia rodzinne gry i zabawy”. Poinstruował go, że „to okrągłe to piłka”, a „gorące to grill”

Tusk: Kaczyński nie uniknie debaty publicznej



– Zapewne wygodniej jest Kaczyńskiemu debatować z dziećmi w Pułtusk niż z całym Tuskiem w debacie publicznej. Ale od debaty, prezesie Kaczyński, nie uciekniesz – kpił Donald Tusk podczas konwencji Nowoczesnej.



Polityczne wakacje



dłaczego w niej są. Stwierdził, że łączy ich przekonanie, że złu trzeba się przeciwstawiać, a nie nadstawiać drugi policzek. – Mówię to jako chrześcijanin – podkreślał Tusk.

Szłapka, przedstawiając Nowoczesną jako ugrupowanie liberalne, wskazał, że przeciwstawia się ono populizmowi PiS, ale także populizmowi, jaką jest kpina z liberalizmu prezentowana przez Konfederację. Jak zaznaczył, to ostatnie ugrupowanie prezentuje pomysły niebezpieczne dla Polski i piwo Sławomira Mentzena wypijają kolejne pokolenia (współlider Konfederacji organizuje spotkania, na których sprzedaje produkowane przez siebie piwo).

Szłapka przedstawił założenia programowe Nowoczesnej, m.in. niskie podatki (przypomniał, że PiS dodał 50 nowych podatków, a 438 razy zmieniał system podatkowy), waloryzację progów podatkowych zgodnie z inflacją, ograniczenie nieustannych kontroli i blokowania kont przedsiębiorcom, wprowadzenie konkurencji na rynku energii, przewozów kolejowych, zdrowe i przejrzyste finanse publiczne (obecnie ocenia się, że 400 mld zł jest poza kontrolą parlamentu), uwolnienie kraju od drożyzny, „która ma twarz Morawieckiego i Glapińskiego, który ze swojego urzędu uczynił cyrk”. Stwierdził też, że legislacja podatkowa będą mieć maksymalnie 100 stron i będą maksymalnie przejrzyste.

Kaczyński apeluje o głosy

Sobotnia wizyta Kaczyńskiego w Pułtuskubyla początkiem wakacyjnej akcji PiS. Oprócz Kaczyńskiego w pikniku wzięli udział m.in. Mateusz Morawiecki, Jacek Sasin i Beata Szydło.

– Chcemy mieć bogate państwo, bogate polskie rodziny. Chcemy, by Polska przestała być prowincjonalnym państwem. Chcemy dojść do poziomu Finlandii, a potem Niemiec i jeszcze wyżej. Nie mówię, że to jest możliwe w ciągu ośmiu lat, ale dożyjemy tego – mówił Kaczyński.

I dodawał: – Jesteśmy bardzo blisko tego, aby dogonić Zachód. Rozwiązujemy problemy, pomagamy rolnikom. Jeszcze bardzo wiele do zrobienia przed nami. Nieprzypadkowo jestem akurat tutaj. Tutaj było obchodzone zwycięstwo Andrzeja Dudy, którego poparło w 2015 r. 10,5 mln osób. Nam te głosy znów są potrzebne, aby kontynuować zmianę.

Lewica: Bezstronna komisja rozliczy PiS

„Oskarżamy PiS. Czas na rozliczenie” – pod takim hasłem zebrali się w sobotę politycy Nowej Lewicy, by ogłosić raport o przewinach ekipy rządzącej.

– Chcę zaznaczyć z pełną mocą – politycy i polityczki Lewicy nie chcą być ani prokuratorami, ani sędziami – mówił poseł i prawnik Krzysztof Śmiszek, jeden z autorów raportu. – Nie chodzi o zemstę polityczną, ale o sprawiedliwość. Dziś Lewica robi pierwszy krok w stro-

◀ **Podczas konwencji Nowoczesnej Donald Tusk wskazał, że PiS nie ma pojęcia o nowoczesnej polityce migracyjnej, która staje się polityką odpowiedzialności** FOT. DAWID ZUCHOWICZ/AGENCJA WYBORCZA.PL

nę przywrócenia odpowiedzialności władzy: politycznej, moralnej, prawnej.

Śmiszek ogłosił, że po wygranych wyborach Lewica złoży w Sejmie projekt ustawy o powołaniu komisji sprawiedliwości i prawa. Dostanie pół roku na przygotowanie raportu o naruszeniach prawa, których dopuściła się PiS-owska ekipa. Ma wskazać odpowiedzialnych za łamanie prawa w Polsce. – Wiem, że to działanie ekstremaistyczne, ale czasy są nienormalne – mówił Śmiszek. Komisja będzie zamknięta dla czynnych polityków. – Wejdą do niej osoby zaufania publicznego, bezstronne, doświadczone w służbie na rzecz państwa, bez czynnych polityków – zapewniał poseł.

Raport ma być poddany pod debatę publiczną, bo, jak mówił Śmiszek, ludzie muszą się dowiedzieć, co działo się z państwem przez lata PiS-owskiej władzy. W samym raporcie mają się też znaleźć rekomendacje dla Sejmu i instytucji wymiaru sprawiedliwości.

Na konwencji Lewica pokazała autorski raport naruszeń prawa. – Po ponad pół roku pracy dokładnie wskazujemy, gdzie i kiedy władza złamała prawo: konkretnie, punkt po punkcie, przepis po przepisie, paragraf po paragrafie – mówił Śmiszek.

Długa lista przewin obozu władzy

Kolejni mówcy przypominali, jak rządził PiS: afera respiratorowa z czasów pandemii, gdy za 200 mln zł kupiono wy-

■
PiS to będzie pierwsza ekipa po transformacji, która będzie rozliczona. Inaczej nie da się odbudować zaufania do instytucji państwa

brakowane respiratory od firmy handlarza bronią, i rola Ministerstwa Zdrowia w tej operacji, afera hejterska, w którą zaangażowani byli ludzie związani z resortem sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, niedoszłe prezydenckie wybory kopertowe z 2020 r., czyli ponad 76 mln zł wydanych po decyzjach premiera Mateusza Morawieckiego na głosowanie, które się nie odbyło.

Na liście odpowiedzialnych znaleźli się też minister aktywów państwowych Jacek Sasin, „zamieszany w połowę porażek, potknięć tego rządu”, czy Beata Szydło. Była premier Lewica chce rozliczać za „rozpad Trybunału Stanu” i odmowę publikacji wyroków Trybunału Konstytucyjnego z czasów, gdy nie przejął go jeszcze PiS.

Jak mówił współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty, Szydło przez „nieopublikowanie wyroku Trybunału Konstytucyjnego 3 grudnia 2015 r. zatrąła Trybunał Konstytucyjny”.

krajów muzułmańskich (potem sam Kaczyński uznał rozporządzenie za błąd i kazał wyrzucić do kosza), i zwrócił uwagę, że każdy wniosek migracyjny miał być rozpatrywany w siedem minut. Wezwał władzę do „odpowiedzialności za państwo”. Przypomniał, że Orlen zbudował miasteczko z kontenerów dla 12 tys. pracowników z Azji i pytał, gdzie są kontenery dla 400 tys. pracowników.

Zwrócił się do krytykującej go za domniemany rasizm i ksenofobię lewicy i pytał, gdzie jest polska lewica, gdzie są jej wartości? Czy wyobrażają sobie 400 tys. stłoczonych w kontenerach mężczyzn? Co im oferują poza niewolniczą pracę?

Złu trzeba się przeciwstawiać

Zwracając się do gospodarza konwencji Adama Szłapki, przewodniczącego Nowoczesnej, Tusk stwierdził, że wszystkie ugrupowania, które tworzą KO, wiedzą,

JUTRO I W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Warzywa i zioła na balkonie

- jak często je nawadniać i jak pielęgnować
- jakie pojemniki i doniczki wybrać
- praktyczne porady i wskazówki

DODATKI SPECJALNE

Kolendra
Kolendra (Lewica) (Coriandrum sativum) jest rośliną jednoroczną, której cieciora używana jest do przyprawiania. Roślina jest bardzo łatwa do uprawy na balkonie. Wskazówki: Kolendra jest bardzo łatwa do uprawy na balkonie. Wskazówki: Kolendra jest bardzo łatwa do uprawy na balkonie.

Bazylia
Bazylia (Ocimum basilicum) jest rośliną wieloletnią, której cieciora używana jest do przyprawiania. Roślina jest bardzo łatwa do uprawy na balkonie. Wskazówki: Bazylia jest bardzo łatwa do uprawy na balkonie. Wskazówki: Bazylia jest bardzo łatwa do uprawy na balkonie.

Cebula
Cebula (Allium cepa) jest rośliną wieloletnią, której cieciora używana jest do przyprawiania. Roślina jest bardzo łatwa do uprawy na balkonie. Wskazówki: Cebula jest bardzo łatwa do uprawy na balkonie. Wskazówki: Cebula jest bardzo łatwa do uprawy na balkonie.

Służby biorą się za ptasią gripę

Policja przesłuchiwała właścicielkę zmarłego kota, która podała mu surowe drobiowe mięso, a potem znaleziono w nim groźnego wirusa ptasiej grypy. Służby chciały też, by autorka tekstu o tej sprawie ujawniła swoich informatorów.

Anna Lipińska

Zastępca Małopolskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii Grzegorz Kawiecki zadzwonił do mnie w sobotę z prośbą o ujawnienie danych osób, na których opowieściach oparłam wtorkowy artykuł. Jak stwierdził, w celu zweryfikowania zagrożenia. Gdy odmówiłam i zaproponowałam osobiste spotkanie po weekendzie, nasłał na mnie policję.

Ta przysłała mailem pismo: „W związku z otrzymanym w dniu dzisiejszym pismem od Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii w Krakowie dotyczącego możliwości popełnienia przestępstwa z art. 165 § 1 pkt 1 k.k. zwracam się prośbą o nawiązanie kontaktu z Komendą Miejską Policji w Krakowie celem ustalenia szczegółów dotyczących możliwości przesłuchania Pani w charakterze świadka na okoliczność wejścia w posiadanie próbki mięsa zakażonego wirusem grypy H5N1”.

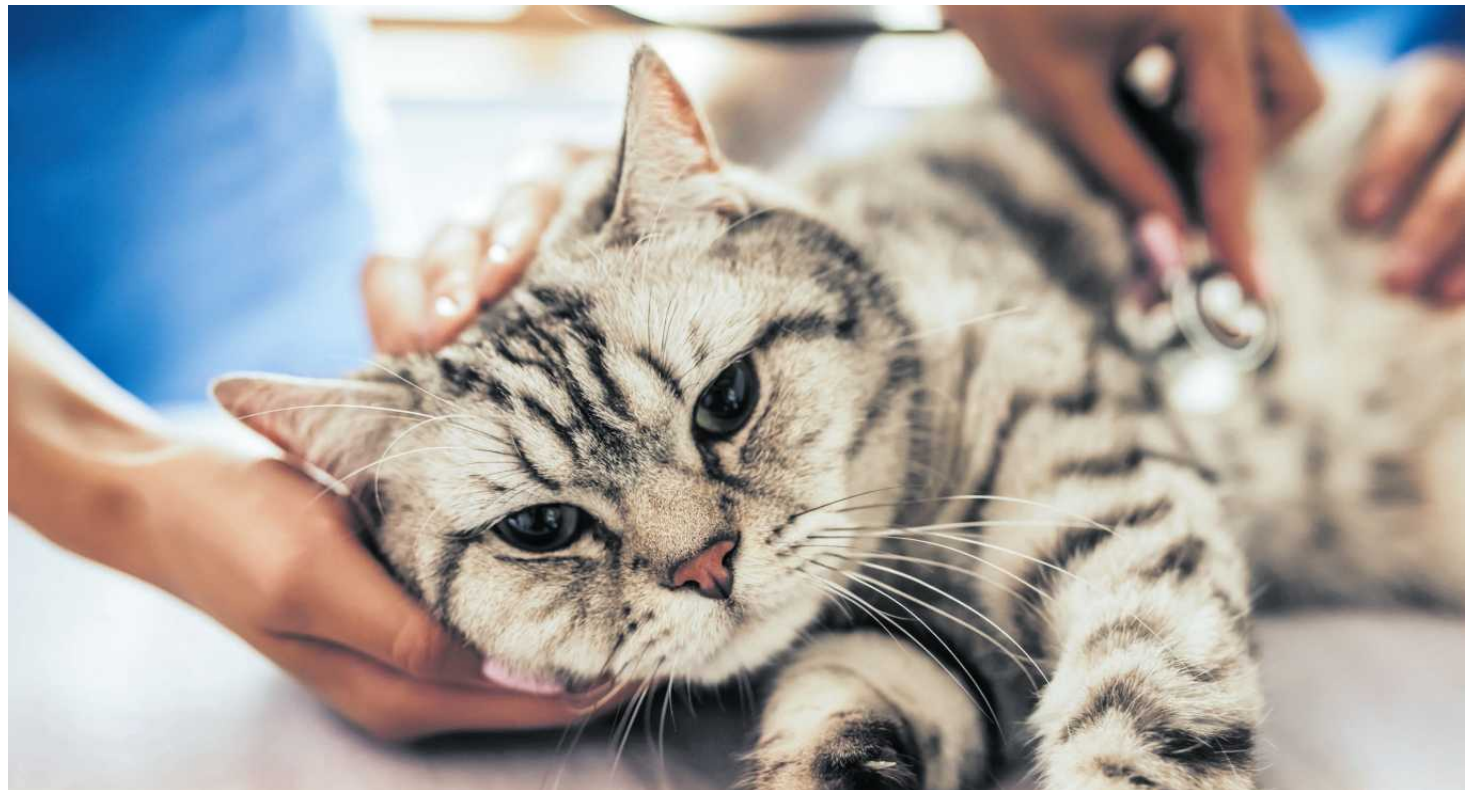
Funkcjonariusz, który do mnie zadzwonił, stwierdził, że mam ujawnić swoje miejsce zamieszkania. A jeśli tego nie zrobię, to „wszędzie mnie znajdzie”.

Chodzi o udostępnienie danych osób, które przekazały próbki surowego mięsa do badania przez krakowski zespół wirusologa prof. Krzysztofa Pyrcia. Karmiłam mięsem swoje koty, które potem zmarły. W badaniu jedna z próbek pokazała pozytywny wynik na obecność groźnego wirusa H5N1. Wcześniej Państwowy Instytut Weterynarii w Puławach wykrył, że kilka zmarłych w ostatnim czasie kotów było zakażonych ptasią gripą.

Lekarze komunikują się na forum

Po naszym artykule służby bagatelizowały sprawę. Ministerstwo Rolnictwa zwołało nawet konferencję prasową, podczas której oskarżyło „Wyborczą” o manipulację i wprowadzenie czytelników w błąd. Stwierdziło, że mięso w naszych sklepach jest bezpieczne. To samo oświadczyła izba producentów drobiu.

Dopiero w sobotę policja przesłuchiwała panią Magdę, która przekazała próbkę drobiowego mięsa kupionego w sklepie jednej z dużych sieci do badań zespołowi prof. Pyrcia. To w tej próbie wykryto wirusa. – Zaznaczyłam, że mię-



• **Od początku, gdy wśród kotów pojawiła się fala zachorowań i wiele zwierząt w różnych częściach Polski zmarło, Główny Inspektorat Weterynarii przekazywał zdawkowe informacje**

FOT.SHUTTERSTOCK

so zostało zamrożone, gdy kot nie miał jeszcze objawów. Miał kontakt jedynie z mięsem, które zjadł, reszta została od razu zamrożona po odkrojeniu porcji. Kupiłam dwa opakowania polskiej firmy i z obu opakowań wykroiłam próbki do badania – opowiada pani Magda. Wirus znajdował się w obu próbkach.

Główny Inspektorat Weterynarii nadal nie poinformował, czy laboratorium Państwowego Instytutu Weterynarii w Puławach zajmie się badaniem mięsa. Sami dostarczyliśmy jego próbki, ale Instytut uznał to za próbę manipulacji działalnością organów państwa. Właściciele zwierząt lub lecznice płacą z własnej kieszeni, jeśli chcą uzyskać potwierdzenie z laboratorium w Puławach, czy ich kota zabił wirus H5N1.

Od początku, gdy wśród kotów pojawiła się fala zachorowań i wiele zwierząt w różnych częściach Polski zmarło, Główny Inspektorat Weterynarii przekazywał zdawkowe informacje. Również lekarze i inspektorzy nie otrzymywali żadnych wytycznych. Weterynarze dopiero kilka dni temu otrzymali ma-

il z oświadczeniem od Głównego Lekarza Weterynarii. Są w nim instrukcje, m.in. jak zbierać wywiad od opiekunów zwierząt.

Przez ponad trzy tygodnie lekarze działali, konsultując się na specjalistycznym forum dla weterynarzy. – Nie ma żadnego zespołu, nikt nie szuka źródła. Jest rok wyborczy, nie może być żadnej afery i dlatego są komunikaty pisane z Głównego Inspektoratu Weterynarii jak dla debili. I gadanie, że kot na mięso kichnął i stąd w nim wirus – mówi nam pracownik Inspekcji Weterynaryjnej, który chce pozostać anonimowy. Dodaje: – Będziemy wieszać ulotki, co to rząd dla rolników zrobił, i mówić, że wszystko jest dobrze. Jeżeli wirus jest w mięsie, to może oznaczać, że jakiegoś ogniska choroby służby nie wykryły i chore ptaki poszły do uboju, co już raz miało miejsce, a prokuratura od dwóch czy więcej lat prowadzi śledztwo w tej sprawie. A może ten wirus był mniej zjadliwy dla kurcząt? Może to u nich infekcja bezobjawowa?

Wirusolog: Trzeba znaleźć źródło

– Na podstawie dotychczasowego sekwencjonowania próbek wychodzi na to, że jest to jeden szczep wirusa grypy A/H5N1. Co to oznacza? Możliwych jest tu kilka opcji. Prawdopodobne jest, że na jednej fermie ktoś czegoś nie dopilnował. Ale może być to też kwestia rozbieralni mięsa – mówi „Wyborczej” dr hab. Tomasz Dzieciatkowski, wirusolog z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. – Wyobraźmy sobie taką sytuację. Mamy punkt rozbiórki mięsa i rzeźnika, który te kurczaki rozbiera. Oczywiście stara się zachować maksimum reżimu sanitarnego. Ale jeśli jed-

no na kilkaset kurcząt będzie zakażone i dotknie tuszy drugiego, to jest możliwe, że cała partia od tego jednego ulegnie zakażeniu. W ten sposób najczęściej przenoszą się bakterie, ale jest to możliwe także w przypadku wirusów.

Dzieciatkowski przypomina, że sześć lat temu w Wielkopolsce pojawiło się ognisko epidemiczne zapalenia wątroby typu A, czyli żółtaczkę pokarmową. – Po prostu w którejś z restauracji ktoś nie umył dokładnie swoich rąk – podkreśla wirusolog. – Jest takie powiedzenie dotyczące patogenów, że to, co cię nie zabije, to zmutuje i będzie próbowało na nowo. Jeśli ognisko epizootcji jest na terenie Polski, to powinno stanowić sygnał dla stosownych służb, że grypa ptasia krąży, potencjalnie zmienia się i może być niebezpieczna dla ssaków, nie tylko kotów. Powinniśmy zwiększyć nadzór, aby to sito weterynaryjne było bardziej szczelne. Oczywiście, to jest więcej pracy, zwłaszcza dla instytutu w Puławach, ale i większe koszty dla właścicieli ferm.

Jak podkreśla Dzieciatkowski, jeśli nawet podejrzenia padły na jakąś fermę czy ubojnię, to ta partia mięsa już poszła do handlu. Kurniki są zaś rutynowo odkażane, więc najpewniej nie ma już po wirusie śladu. – Nie złapawszy kogoś za rękę, jedyną rzeczą, którą można teraz zrobić, to poddawać fermy wnikliwej kontroli – mówi wirusolog. – Stoję bezwzględnie na stanowisku, że należy opanować ognisko epizootyczne. Musimy wprowadzić bardzo intensywny nadzór weterynaryjny nad ptaństwem zarówno dzikim, jak i hodowlanym. Brak takiego ścisłego nadzoru doprowadzi do tego, że wirus prędzej czy później zmutuje i naprawdę pewnego dnia się nie pozberamy z problemami. ●

Po naszym artykule służby bagatelizowały sprawę. Ministerstwo Rolnictwa zwołało nawet konferencję prasową, podczas której oskarżyło „Wyborczą” o manipulację i wprowadzenie czytelników w błąd

Referendum razem z wyborami

Sejm przyjął projekt nowelizacji ustawy o referendum ogólnokrajowym autorstwa PiS. Za głosowało 243 posłów, a 209 było przeciw.

W poniedziałek premier Mateusz Morawiecki ogłosił, że referendum

w sprawie przyjmowania migrantów odbędzie się tego samego dnia co wybory parlamentarne.

Posłowie PiS zgłosili więc projekt ustawy, który ma to umożliwić. Nowelizacja zawiera drobne zmiany, które pozwolą przeprowadzić referendum razem z wyborami parla-

mentarnymi, prezydenckimi lub do europarlamentu. Zmiany polegają tylko na ustaleniu, że oba głosowania odbędą się w tych samych godzinach, chociaż komisja ds. referendum musi działać w osobnym lokalu (może to być w tym samym budynku). Tożsame będą też obwody

wyborcze. Komisje – wyborcza i referendalna – mają pracować w takich samych godzinach – od 7 do 21.

Jak wcześniej informowała „Wyborcza”, PiS przeprowadził badania, z których wynika, że referendum sprawi, że do urn pójdzie nawet ok. 1 mln dodatkowych wyborców. A ci,

którzy będą głosować przeciwko obowiązkowi relokacji, poprą jednocześnie PiS. Partia rządząca chce przeprowadzić referendum, mimo że Polska jako kraj, który obciążony jest przyjęciem uchodźców z Ukrainy, nie będzie takim obowiązkiem objęta. ● **akw**

Oni osądzą Kamińskiego i Wąsika

Doświadczeni karniści z Sądu Okręgowego w Warszawie Anna Bator-Ciesielska, Mariusz Iwaszko i Grzegorz Miśkiewicz będą rozstrzygać sprawę karną obecnych szefów MSWiA Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.

Ewa Ivanova

Wszyscy orzekają w X Wydziale Karnym Odwoławczym, sądzili w poważnych sprawach karnych. Wyłoniono ich w losowaniu, są legalnymi sędziami, którzy nie zawdzięczają swoich stanowisk upolitycznionej przez PiS w 2018 r. Krajowej Radzie Sądownictwa.

– Skład zbilansowany jak najlepsza dieta – tak wieści o składzie skomentował jeden z sędziów w rozmowie z „Wyborczą”. Inny stwierdził: – Te nazwiska dają gwarancję obiektywnego osądzenia sprawy. Najważniejsze, że nie ma w składzie „neonów” [tak sędziowie nazywają neosędziów powołanych z udziałem upolitycznionej KRS].

Anna Bator-Ciesielska, Mariusz Iwaszko i Grzegorz Miśkiewicz rozstrzygną sprawę Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika z czasów, gdy byli szefami CBA (2006-09). W 2015 r. zostali – wraz z dwójką

podwładnych – nieprawomocnie skazani na więzienie za nadużycie władzy podczas afery gruntowej.

Pod koniec 2015 r. Kamińskiego, Wąsika i ich podwładnych ulaskawił prezydent Andrzej Duda, choć nie zapadł prawomocny wyrok. Dzięki temu Kamiński z Wąsikiem mogli zostać koordynatorami służb specjalnych.

Co czeka ministrów

Sprawa ministrów PiS trafiła do Sądu Okręgowego w Warszawie w efekcie decyzji Sądu Najwyższego, który 6 czerwca uchylił umorzenie postępowania po ulaskawieniu w 2015 r. kierownictwa CBA przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Kamiński, Wąsik i dwójka ich podwładnych została skazana w marcu 2015 r. przez warszawski sąd rejonowy na trzy lata więzienia (podwładni na 2,5 roku), czyli karę bezwzględną. Wyrok nie był prawomocny, apelacje od niego wnieśli oskarżeni, a także oskarżyciele posiłkowi.

Po ulaskawieniu ich przez prezydenta Dudę w marcu 2016 r. warszawski sąd okręgowy uchylił wyrok pierwszej instancji i umorzył postępowanie.

Kasację na umorzenie wnieśli do SN oskarżyciele posiłkowi. Tam skład trójkowy nabrał wątpliwości co do ulaskawienia osoby nieskazanej prawomocnie i skierował pytania prawne do składu siódmkowego. SN uchwalał siedmiu sędziów przesądził: ulaskawienie jest bez-

skuteczne, ulaskawić można bowiem tylko osobę prawomocnie skazaną.

Ale w 2017 r. ówczesny marszałek Sejmu Marek Kuchciński (PiS) zawniósł do kontrolowanego przez obóz władzy Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej o rozstrzygnięcie rzekomego sporu kompetencyjnego między SN a prezydentem w sprawie stosowania przez głowę państwa prawa łaski. Ten ruch odniósł skutek, bo na blisko sześć lat zablokował w SN sprawę kasacyjną byłych szefów CBA, a obecnie szefów MSWiA w rządzie PiS.

Obstrukcja TK i ruch SN

W lutym 2023 r. cierpliwość SN się wyczerpała i wobec obstrukcji Trybunału Przyłębskiej oraz braku rozstrzygnięcia co do sporu kompetencyjnego SN odwiesił sprawę Kamiń-

skiego i Wąsika. Gdy wyznaczył termin rozpoznania sprawy, obudził się TK i na siłę, mimo braku pełnego składu, próbował wypracować orzeczenie co do rzekomego sporu kompetencyjnego. W końcu 2 czerwca udało się spacyfikować kilku buntowników, którzy nie uznają władzy Przyłębskiej, i TK stwierdził, że ulaskawienia Kamińskiego i Wąsika nie można podważać.

Mimo tego 6 czerwca SN („starczy” sędziowie Andrzej Stępka, Małgorzata Gierszon i Piotr Mirek) rozpoznał sprawę karną: zdecydował o uchyleniu umorzenia i przekazaniu sprawy do rozpatrzenia w drugiej instancji. Oparł się na uchwale siedmiu sędziów SN o bezskuteczności ulaskawienia osób, które nie są skazane prawomocnie.

W ocenie SN sąd okręgowy w 2016 r. popełnił wiele błędów. Uznał, że zastosowanie prawa łaski stanowi wskazaną „inną okoliczność wyłączającą ściganie”, której wystąpienie skutkuje umorzeniem postępowania. Założył, że prezydent w akcie łaski przyjął formułę „przebaczenia i puszczania w niepamięć” oraz skorzystał z przysługującego mu szeroko rozumianego i nieczyim nieograniczonego prawa łaski, obejmującego także abolicję indywidualną (art. 139 konstytucji).

Taka interpretacja prawa łaski – zdaniem SN – była zupełnie chybiona. Błędem było przyjęcie przez sąd okręgowy, że decyzja prezydenta tak dalece wpływa na sytuację

oskarżonych, że wręcz uniemożliwia „procesowe oczyszczenie się z zarzutów”. Czyli uniemożliwia nawet uzyskanie wyroku uniewinniającego, a tym samym wyklucza rozpoznanie wniesionych na korzyść oskarżonych apelacji.

SN rozstrzygnął sprawę Kamińskiego, Wąsika i ich podwładnych mimo trzech rozstrzygnięć Trybunału Julii Przyłębskiej, które zmierzały do przekreślenia uchwały „siódemki” SN o prawie łaski, niekorzystnej dla szefów CBA. Chodzi o dwa wyroki TK wydane na wniosek prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry z lipca 2018 r. i czerwca 2019 r. (Trybunał uznał w nich, że prezydent ma prawo ulaskawić także osoby, które nie są prawomocnie skazane), a także ostatnie postanowienie z 2 czerwca.

TK Przyłębskiej, rozstrzygając rzekomy spór kompetencyjny między prezydentem a SN o prawo łaski, stwierdził, że „prawo łaski jest wyłączną i niepodlegającą kontroli kompetencją Prezydenta RP wywołującą ostateczne skutki prawne”.

SN, odnosząc się do wszystkich tych ruchów TK, przypomniał, że Trybunał nie orzekał w sprawie oskarżonych, bo wymiar sprawiedliwości sprawują sądy, a nie Trybunał. TK nie mógł więc obligować Sądu Najwyższego do pominięcia uchwały „siódmkowej” SN. Nie miał też władzy pozwalającej mu rozstrzygać, jak prawo powinno zostać zastosowane w danej sytuacji przez sąd. ●

Sędziów wyłoniono
w losowaniu,
są legalnymi sędziami,
którzy nie zawdzięczają
swoich stanowisk
upolitycznionej przez
PiS w 2018 r. KRS

WSPRZEDAŻY

JAK SIĘ KOCHAMY?

Granice naszej seksualności

FRIDA KAHLO

Potrzeba bycia kochaną

KARIERA

Czy wiesz, po co pracujesz?

RELACJE

Czego pragniesz, ale nie mówisz?

DOROTA SZELAĞOWSKA

Składamy się z deficytów



wysokieobcasy
extra



PREZENT

Naturalny podkład
do twarzy Soraya Plante

Dożywocie za szpiegostwo

**Posłowie PiS i PSL prze-
głosowali w piątek usta-
wę, która drastycznie
zaostrza kary za szpiego-
stwo i rozszerza zakres
działań służb specjal-
nych. Większość posłów
opozycji wstrzymała się od
głosu.**

Łukasz Woźnicki

Projekt nowelizacji kodeksu kar-
nego i innych ustaw powstał w re-
sorsie sprawiedliwości Zbigniewa
Ziobry, ale w Sejmie złożyła go gru-
pa posłów PiS. Obóz władzy tłuma-
czył zmiany sytuacją geopolityczną
i większą aktywnością obcych wy-
wiadów po rosyjskiej inwazji na
Ukrainę z 2022 r.

– Musimy mieć świadomość, że
wojna wywiadów przeciwko Polsce
trwa – i jest to realne zagrożenie dla
naszego państwa – mówił w Sejmie
sekretarz stanu w kancelarii pre-
miera Stanisław Żaryn.

– Jeśli zapewnimy służbom spe-
cjalnym adekwatne narzędzia i pod-
wyższymy kary do najwyższych
dopuszczalnych w Polsce, wyśle-
my wyraźny sygnał: zero litości dla
szpiegów – mówił przedstawiciel
wnioskodawców, poseł PiS Jaro-
sław Krajewski.

– Klub Koalicji Obywatelskiej nie
będzie przeciwny tym zmianom
– zapowiedział w czwartek poseł
KO Tadeusz Zwiefka. – Zwykle je-
steśmy przeciwni zaostrażaniu kar,
ponieważ samo zwiększanie kary
niekoniecznie odstrasza od popeł-
niania przestępstw. W tym przy-
padku zwiększenie kar uważam
za uzasadnione. Reakcja powinna
być adekwatna do tego, co dzieje
się w naszym otoczeniu.

Ostatecznie w piątek wieczorem
Sejm uchwalił ustawę głosami po-
słów PiS, PSL, Konfederacji i Ku-
kiz'15. Za było w sumie 271 osób
z 451 biorących udział w głosowa-

niu. KO (z wyjątkiem posła Paw-
ła Poncyljusza, który poparł usta-
wę) wstrzymała się od głosu. Po-
dobnie Lewica czy Polska 2050. Je-
dynym posłem, który zagłosował
przeciw, był Artur Dziambor z ko-
ła Wolnościowców.

PiS: Sądy w Polsce były zbyt łagodne

Ustawa zostanie teraz wysłana do
Senatu. Jeśli w przyszłości wejdzie
w życie, rozszerzy m.in. definicję
szpiegostwa. Dziś jest nim „branie
udziału w działalności obcego wy-
wiadu przeciwko RP”. Po zmianach
szpiegostwem będzie także „działa-
nie na rzecz obcego wywiadu”.

– „Branie udziału” oznacza, że
dana osoba należy do struktur, pełni
jakąś funkcję, jest na liście plac czy
robi coś konkretnego. A „działanie
na rzecz obcego wywiadu” to dzia-
łanie poza tymi strukturami – mó-
wił na etapie prac w komisji proku-
rator Tomasz Szafranski z Proku-
ratury Krajowej.

Obecnie za szpiegostwo grozi
kara od roku do 10 lat więzienia. Po
zmianach sądy mają wymierzać ka-
ry od pięciu do 30 lat więzienia, więc
maksymalny wymiar kary zwiększy
się trzykrotnie.

Niektóre przestępstwa mają być
karane nawet dożywotnim pozbawie-
niem wolności. Np. przekazanie
obcemu wywiadowi wiado-
mości mogących wyrządzić szko-
dę państwu (dziś grozi za to kara
do 15 lat więzienia). Dożywociem
można by ukarać także osoby za-
jmujące się organizowaniem dzia-
łalności obcego wywiadu na tere-
nie Polski czy dopuszczające się sa-
botażu bądź dywersji. Dodatkową
sankcją ma być także pozbawienie
praw publicznych.

– Szpiegostwo jest jedną z naj-
gorszych zbrodni, zdradą państwa
polskiego i naszej ojczyzny. Jest rze-
czą oczywistą, że ktoś, kto dopusz-
cza się zdrady, współpracuje z ob-
cym wywiadem przeciwko Polsce,
przekazuje mu informacje, powin-
nien zostać ukarany z całą surowo-
ścią – podkreślał Żaryn.



• **Nowe typy przestępstwa poszerzą katalog zachowań, które będą
mogły stać się przedmiotem kontroli operacyjnej Agencji Bezpieczeń-
stwa Wewnętrznego** FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jego zdaniem sądy traktują oso-
by podejrzewane o szpiegostwo „li-
beralnie”, a zagrożenie wysoką karą
będzie też mieć walor prewencyjny.
W uzasadnieniu projektu PiS napi-
sał, że „szpiedzy zawodowi” anali-
zują wysokość sankcji i na tej pod-
stawie decydują o podjęciu ryzyka.

– Widać populizm w myśleniu
o prawie karnym. Już sobie wyobra-
żam, jak szpiedzy rosyjscy czy inni
się przestraszą i przestaną szpiego-
wać, bo minister zagroził im wyż-
szymi karami – komentował dr hab.
Mikołaj Malecki, karnista z Uniwer-
sytetu Jagiellońskiego.

**Obecnie za szpiegostwo
grozi kara od roku
do 10 lat więzienia.
Po zmianach sądy
mają wymierzać kary
od pięciu do 30 lat
więzienia**

Ryzyko nadmiernej inwigilacji

Uchwalona w piątek ustawa wpro-
wadza nowe typy szpiegostwa, obej-
mując nim nowe zachowania. I tak
kara od ośmiu do 30 lat więzienia
ma grozić osobom, które – biorąc
udział w działalności obcego wy-
wiadu – prowadzą dezinformację.
Dezinformacją ma tu być „rozpo-
wszechnianie nieprawdziwych lub
wprowadzających w błąd informac-
ji”, aby wywołać poważne zakłóce-
nia w ustroju państwa czy gospodar-
ce czy też aby wpłynąć na władzę.

– Trzeba się zastanowić, czy nie
jest to uderzenie w wolność słowa
i w wolność przepływu informacji.
I czy nie wywoła to pewnego rodzaju
efektu mroźącego – podkreślał poseł
Lewicy i prawnik Krzysztof Śmiszek.
Na takie ryzyko wskazywały w swo-
jej opinii Helsińska Fundacja Praw
Człowieka i Fundacja Panoptykon.

– To nie ma nic wspólnego
z ograniczaniem wolności słowa
czy wprowadzaniem cenzury. Tutaj
jest mowa tylko i wyłącznie o pena-
lizacji jednej z form działań wywia-
dowczych przeciwko Polsce – odpie-
rał krytykę Żaryn. – Dezinformacja
ma być karana, jeżeli jest zadaniem

wykonywanym na zlecenie obcego
wywiadu przeciwko interesom RP.
Traktujemy tego typu działania ja-
ko coś szalenie niebezpiecznego.

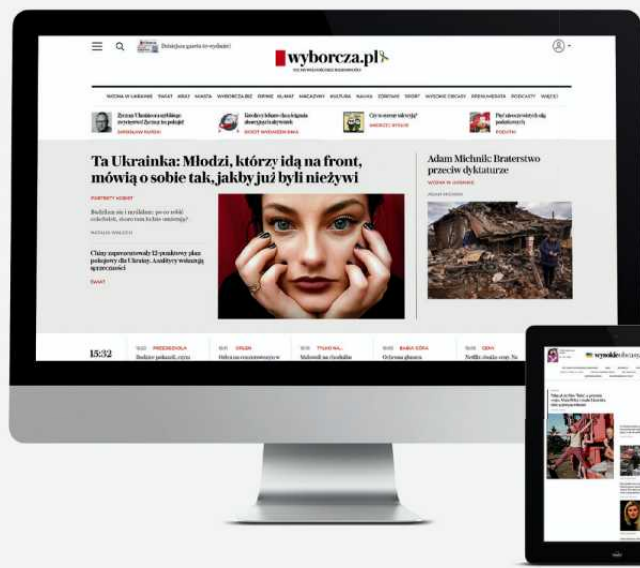
Wśród nowych typów przestęp-
stwa jest także „czynienie przygo-
towań” do szpiegostwa, zagrożone
karą od sześciu miesięcy do ośmiu
lat pozbawienia wolności. Prawni-
cy z HFPC i Panoptykonu obawia-
ją się, że skutkiem tej zmiany mo-
że być znaczące poszerzenie liczb-
y osób, które będzie można podej-
rzewać o przygotowania do szpie-
gostwa. „A tym samym prowadzić
względem tych osób działania ope-
racyjne i zbierać na nie haki. Nie ma
znaczenia, czy te osoby zostaną ska-
zane, bo zebrane już informacje mo-
gą być wykorzystane w inny sposób,
mogą też wyciec do mediów” – na-
pisały organizacje.

Zmiana przepisów o szpiego-
stwie wpłynie bowiem na możli-
wości prowadzenia kontroli ope-
racyjnej przez służby. Nowe typy
przestępstwa poszerzą katalog za-
chowań, które będą mogły stać się
przedmiotem kontroli operacyj-
nej Agencji Bezpieczeństwa We-
wnętrznego czy Służby Kontrwy-
wiadu Wojskowego. W sprawach
dotyczących szpiegostwa Agencja
będzie też mogła bez zgody sądu za-
kładać podsłuchy osobom nieposia-
dającym polskiego obywatelstwa.

„W połączeniu ze źle funkcjonują-
cym w Polsce systemem kontroli nad
służbami znacznie podniesie to ryzy-
ko wykorzystywania służb w sposób
niezgodny z celem ich powołania”
– oceniły zmiany HFPC i Panoptykon.

– Wzmocnimy polskie służby,
które działają na podstawie i w gra-
nicach prawa, aby mogły skutecz-
nie zwalczać działania obcych służb
przeciwko naszej wspólnotie naro-
dowej – przekonywał do projektu
poseł Krajewski. – Naszym zdaniem
przepisy nie gwarantują ochrony
przed nadmierną inwigilacją. Istnie-
je ryzyko zbyt intensywnego prowa-
dzenia kontroli operacyjnej. Ostat-
nie lata – przede wszystkim afera
z Pegasusem – pokazały, że to ry-
zyko jest realne – mówił Śmiszek. ●

prenumerata.wyborcza.pl



Najlepsza oferta
**prenumeraty
cyfrowej**
dla Ciebie

Wejdź na prenumerata.wyborcza.pl

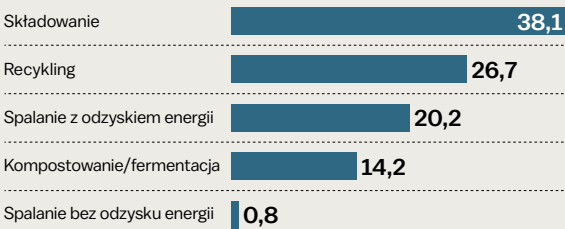
6,5

PROC.

• Tyle spośród wszystkich zatrudnionych w Polsce pracuje w warunkach szkodliwych dla zdrowia - wynika z danych GUS

Co się dzieje z odpadami komunalnymi

Dane w proc., dane za 2022 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS



Europa tak naprawdę nie kontroluje swoich podstawowych łańcuchów dostaw. I to nie zapewni Europie niezależności i samowystarczalności

GIORGIA MELONI

szefowa rządu Włoch podczas wizyty w Warszawie

Bezpieczeństwo danych

Smart hazard

Odkurzacz zrobił właścicielce zdjęcie, gdy korzystała z toalety

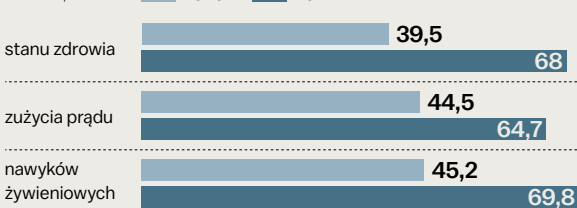
Stanisław Lem

To zdanie nie jest zlepką przypadkowych słów. Opisuje to, co przydarzyło się posiadaczce iRobota, czyli inteligentnego odkurzacza. Producent przyznał się do wycieku zdjęć i tłumaczył, że model (Roomba J7), którego dotyczyła sprawa, rejestrował otoczenie za zgodą osób, które go testowały. To niejedyna kontrowersja wobec iRobota. Producent (na co zwróciła uwagę m.in. Fundacja Panoptykon) rozważał udostępnienie planów mieszkań („zapamiętanych” przez odkurzacz) innym producentom smart sprzętów, by mogli je skuteczniej oferować potencjalnym klientom.

Złudne bezpieczeństwo
Przykład iRobota dobrze pokazuje ryzyko związane ze smart urządzeniami (inaczej: internetem rzeczy). Po pierwsze to zbieranie danych o naszych przyzwyczajeniach i zachowaniach w sposób, który trudno kontrolować (co innego podać w formularzu imię, nazwisko, adres itd., co innego być podsłuchiwanym przez mikrofon wbudowany w smartfon czy telewizor lub obserwowanym przez kamerę w odkurzaczu). Po drugie to ryzyko wycieku tych danych (każde urządzenie smart, podłączone do sieci, musi mieć oprogramowanie, a każde oprogramowanie może mieć błąd). Po trzecie to handlowanie tymi danymi (komu są przekazywane i jak daleko – tego nie wiemy). Po czwarte

Odsetek osób zgadzających się na udostępnienie swoich danych osobowych dotyczących:

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PIE

to zagrożenie przejścia kontroli lub ingerowania w jakiś aspekt naszego życia – może to być zdjęcie w prywatnej sytuacji, ale może to być wyłączenie prądu (**więcej ► IV-V**).

– Dowolne smart urządzenie, które każe nam zgodzić się na politykę prywatności i wysyła dane gdzieś poza naszą sieć lokalną, w pewnym istotnym sensie nas śledzi. W przeciwnym wypadku polityka prywatności nie byłaby potrzebna. Pytanie, kto ma dostęp do tych danych i co z nimi robi. Raz zebranych o nas danych nie da się odebrać

Dane to pieniądze

3,7

PROC.

• Za taką część PKB odpowiadają w 2020 r. gospodarka oparta na danych

a obietnice dotyczące ich wykorzystania są tylko obietnicami, np. służby mogą zapukać do producenta i dostać dane albo firma może zostać sprzedana, oczywiście wraz z danymi, a kto wie co nowy właściciel z nimi zrobi? – mówi Michał „Rysiek” Woźniak, ekspert ds. bezpieczeństwa informacji.

Czy wiemy ile danych udostępniamy?

Sporo do myślenia daje raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego pt. „Czy Polacy chętnie dzielą się prywatnymi danymi”. Z jednej strony na pytanie, jak często przekazujesz dane o życiu prywatnym – typu: o rodzinie, o wierze, o zdrowiu (o tym więcej na stronie VII), o lokalizacji – dominują odpowiedzi „rzadko” i „bardzo rzadko” (to 50-60 proc. wskazań). Kilkanaście procent badanych przyznaje, że nie wie, czy udostępnia takie dane. Z drugiej strony, od 2020 r. wzrosła akceptacja dla udostępniania danych. •



Hulajnoga po śniegu – tak

– **Zamykanie centrów, zwężanie ulic, nakaz jazdy rowerem i hulajnogą. W polskim klimacie, po śniegu, starszym osobom!** – takie zmiany wieszczył niedawno... prezes NBP Adam Glapiński. Ale miasta i tak będą się zmieniać.

Patrycja Maciejewicz

Ograniczą wam wolność, zamkną w getcie, zabronią jechać tam, gdzie chcecie i jak chcecie – straszą przedstawiciele skrajnie prawicowych środowisk i zwolennicy teorii spiskowych. Ostrzeżenia przed miejskimi strefami zamkniętymi pojawiły się w przestrzeni publicznej tuż po tym, gdy dowiedzieliśmy się, że już niebawem zmuszą nas do jedzenia owadów. Jedna i druga wizja ma te same braki.

PRZEZ ŚNIEG NA HULAJNOGACH

Mówienie o tzw. blokadach klimatycznych ma wzbudzić w nas strach przed zmianami w życiu, które mają ograniczyć emisję CO2 i spowalniać katastrofę klimatyczną. Im mniej transportu (głównie spalinowego), przemieszczania się, mniej jedzenia mięsa, tym większe szanse na spowolnienie ocieplenia klimatu. Konserwatyści lubują się w odnajdywaniu zamachu na wolność, w przekonywaniu do takiej zmiany.

Popis takich konserwatywnych poglądów dał prezes NBP Adam Glapiński, który – jak można się było spodziewać – podczas czerwcowej konferencji, na której powinien mówić o tym, w jakiej kondycji jest nasza gospodarka i w jakim kierunku będą zmierzać działania Rady Polityki Pieniężnej, zaczął swój tradycyjny freestyle. Wśród najbardziej kolorowych wątków – staruszkowie zmuszani do jeżdżenia przez śnieg na hulajnogach. Nie wierzyć? Oto cytaty:

– Nikt nie powinien mówić ludziom, jak żyć. Że nie mogą jeździć samochodami spalinowymi, że nie powinni ubrać zmieniać zbyt często, że nakażą przedstawiciele KE, żeby kobiety chodziły ubrane tylko na szaro, w mundurkach. Zamykanie centrów miast, zwężanie ulic, nakazywanie, żeby ludzie jeździli tylko na rowerach i hulajnogach. W polskim klimacie, po śniegu, starszym osobom! – mówił w uniesieniu Glapiński.

Skoro profesor ekonomii i prezes banku centralnego poważnego państwa bez żenady rozpowszechnia takie teorie, nie ma co się dziwić, że spiskowe wizje i dezinformacja mają się dobrze.

CZY MIASTO 15-MINUTOWE NAS ZJE?

Podwaliną pod te konspiracyjne teorie stała się koncepcja miasta 15-minutowego. To wizja urbanisty i ekonomisty prof. Carlosa Moreno, który wykłada na Sorbonie w Paryżu. Jest tam dyrektorem naukowym katedry Przedsiębiorczość, Terytorium, Innowacja. Moreno jest tylko 9 lat młodszy od Glapińskiego, można powiedzieć więc, że należą do jednego pokolenia. Tu jednak podobieństwa się kończą.

O co chodzi w koncepcji miasta 15-minutowego? Zaczniemy od początku.

Jednym z obrazów postępu gospodarczego jest urbanizacja – życie społeczne i gospodarcze przenosi się do metropolii i wielkich miast, które rozwijają się w niekontrolowany sposób. Wraz z tym rozwojem pojawiają się problemy i wąskie gardła – korki, gentryfikacja, rozlewanie się miast, nierówności w rozwoju. Carlos Moreno wymyślił, że zapobiec temu można by tak projektując miasta, by wszystkie potrzeby mieszkańców dało się załatwić w promieniu 15 minut jazdy rowerem – to około 4 km. A więc do pracy, po zakupy, do przychodni, do kina, po dziecko do przedszkola, na kolację z przyjaciółmi – wszystko w bezpośrednim sąsiedztwie naszego domu.

Profesor uważa, że taki sposób planowania zapobiegnie nierównościom w rozwoju, sytuacji, kiedy centrum miasta staje się przeludnione i drogie, a w końcu staje się niedostępne, natomiast dzielnice peryferyjne tracą swój potencjał.

Moreno swoją koncepcję rozwijał i promował już od 2010 roku, gdy nagle, na początku tego roku stał się obiektem wściekłych ataków. – Nie byłem już badaczem; byłem Pol Potem, Stalinem, Hitlerem – mówił wówczas „New York Timesowi”. – W ciągu tygodnia stałem się wrogiem publicznym nr 1.

Ataki pojawiły się także po tym, jak w Oksfordzie wprowadzono zasady ograniczające ruch samochodowy. „Ludzie będą potrzebowali zezwolenia, by opuścić swoją dzielnicę” – alarmowali niektórzy mieszkańcy. Nie jest to prawdą. – Mieszkańcy mogą ubiegać się o pozwolenie na przejazd przez filtry ruchu do 100 dni w roku. Władze zaznaczyły jednak, że ludzie nadal będą mogli dotrzeć samochodem do każdej części miasta o każdej porze, ale mogą być zmuszeni do korzystania z alternatywnych tras. System będzie monitorowany przez kamery, ale nie będzie fizycznych punktów kontroli. Nie jest to związane z 15-minutowym planem miejskim dla Oksfordu – tłumaczy dziennikarze „Deutsche Welle”, starając się obalić mity.



W Polsce na fake newsie o zagrożeniu zamykania w gettach, o karach za ich opuszczanie kapitał polityczny zbijała Nowa Nadzieja (jej szef Sławomir Mentzen jest jednocześnie wiceprzewodniczącym Konfederacji). Partia ta na sztafardach ma walkę o prawo do dwóch samochodów, a każde ograniczanie ruchu w miastach, przechodzenie na transport niskoemisyjny nazywa „lewicowym zamordyzmem”.

PANDEMICZNE ATAKI

Dziś, rozmawiając z serwisem Wyborcza.biz, prof. Moreno spokojnie opowia-

da o tym, jak 15-minutowe miasto stało się „przedmiotem dezinformacji ze strony znanych zwolenników konspiracyjnych teorii, głównie ze sfer spiskowych, antyszczepionkowych i międzynarodowej prawicy”. – Słyszałem, że „jest to blokada klimatyczna”, że „będzie wdrożona za pomocą przymusowej kontroli”, „zabronią nam chodzić do sąsiedniej dzielnicy, przechodzić przez ulicę, aby zobaczyć się z przyjaciółmi”. A nawet, że 15-minutowe miasta będą „więzieniem pod gołym niebem” lub „strefami osiedlania się ludzi” – relacjonuje.

Nie byłoby tej fali ataków i dezinformacji, gdyby nie pandemia. Już sam fakt jej wystąpienia był negowany – jedni

Miasta w liczbach

954

• Tyle jest miast w Polsce

37

• Tyle miast liczy powyżej 100 tys. mieszkańców

22,8

MLN
• Tyle osób mieszka w miastach

Dane za 2021 r. na podstawie Krajowej Polityki Miejskiej 2030

Skąd się straszy w Polsce



• **Paryż jest jednym z miast, któremu doradza prof. Moreno**
FOT. OLRAT

uważali, że nie istnieje, inni zaś, że zaplanowano ją („plandemia”), by zwiększyć kontrolę nad społeczeństwem. Teorie te tylko wzmocnił chiński reżim, który wprowadzał lockdowny na ostro i opierając się na metodach inwigilacyjnych i powszechnej kontroli, rzeczywiście blokował ludzi w domach, bez możliwości wyjścia choćby po jedzenie. Tyle że systemy rozpoznawania twarzy, masowa inwigilacja i zamknięte osiedla to po prostu obraz komunistycznych Chin, a nie miast 15-minutowych.

Moreno mówi wręcz: – Nagły kryzys związany z COVID-19 pokazał duże znaczenie nowej organizacji miejskiej opartej na bliskości. Pandemia pozwo-

liła na testy na pełną skalę 15-minutowego miasta, pokazała, że życie w promieniu 1 km jest możliwe, nawet jeśli jest nieprzyjemne i pełne ograniczeń.

A skoro wiemy już na pewno, że tak się da, trzeba teraz uczynić bliskość rzeczą pożądaną i atrakcyjną – przekonuje.

– Udało nam się pokazać, w jaki sposób nowa organizacja miejska oparta na bliskości może zwiększyć odporność miast w przypadku nadejścia nowego kryzysu. 15-minutowe miasto okazało się koncepcją szczególnie dobrze dostosowaną do wyzwań naszych czasów. Została ona następnie uznana przez różne organizacje międzynarodowe (UN Habitat, Światowe Forum Ekonomiczne, Mię-

dzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu, czyli IPCC) jako odporny i zrównoważony model miasta – mówi.

SKĄD SIĘ BIORĄ ATAKI I PODZIAŁY

Moreno doskonale rozumie, skąd się wziął strach. Z niestabilności i poczucia zagrożenia. – Żyjemy w niepewnych czasach, naznaczonych kryzysami klimatycznymi, zdrowotnymi i gospodarczymi. Strach o teraźniejszość i strach przed przyszłością rozprzestrzeniły się w społeczeństwach. Wzrost alarmistycznej retoryki i uproszczonej krytyki jest konsekwencją tej globalnej sytuacji – mówi.

O tym, jak bardzo jesteśmy skłonni wierzyć w proste diagnozy i akceptować błyskawiczne rozwiązania, mówił nam niedawno prof. Cezary Wójcik.

– W momentach wyczerpania pojawiają się dwie reakcje. Po pierwsze: poszukiwanie tak zwanych silnych liderów, w których lokujemy nadzieję na szybkie rozwiązanie problemów i ulgę. Prowadzi to do rządów autorytarnych. Po drugie: poszukiwanie prostych wyjaśnień naszych problemów, najczęściej w postaci oskarżenia kogoś, kto miał być za nie odpowiedzialny. To mogą być imigranci, „złe elity”, duży biznes, w zależności od sytuacji. Cokolwiek, co da proste wyjaśnienie i nadzieję na ulgę. Ludzie, którzy pożądamy władzy dla samej władzy, będą poszukiwać takich leków społecznych i wzmacniać je, by je wykorzystać i zyskać poparcie – tłumaczy Wójcik.

Mając te wyjaśnienia w głowie, łatwiej zrozumieć motywację tych, którzy zapowiadają zmuszanie staruszków do jazdy na hulajnogach przez śnieg.

Ale by walczyć z polaryzacją społeczeństwa, trzeba zrozumieć, jak się pojawiła i co może być remedium. – Podziały polityczne są rezultatem, a nie przyczyną. Związane są raczej z postępem globalizacji i przenikaniem się kultur, co stawia pytania o tożsamość i tradycyjne wartości, a także z szybkimi zmianami technologicznymi i nierównościami społecznymi, tworzeniem się nowych warstw społecznych – tych, które mają dostęp do korzyści integracyjnych, i tych, które mają mniejszy dostęp. Utrudnieniem jest nie tylko sama zmiana, ale też tempo zmian, dla wielu zbyt szybkie – wyjaśnia Wójcik.

ZIELONA POLITYKA ZBLIŻY NAS DO MIASTA

Mimo iż postawa prof. Moreno jest pełna zrozumienia i akceptacji dla przeciwników, to z jego wypowiedzi płynie wniosek, że od zmian nie uciekniemy i prędzej czy później miasta będą się zmieniać na wzór tych, które opisuje koncepcja urbanisty.

– Prawdziwa zielona polityka będzie wiązać się z poważnymi zmianami, które mogą zakłócić obecną równowagę społeczną i gospodarczą – przekonuje. Już dziś doradza m.in. mer Paryża Anne Hidalgo, która chce z metropolii zrobić miasto przyjacielskiego sąsiedztwa. W podobną stronę zmierza Utrecht, Melbourne, Kopenhaga, Mediolan. Pierwsze kroki robi też Warszawa.

W Paryżu już wytyczono kilometry nowych ścieżek rowerowych, a brzegi Sekwany są jeszcze lepiej dostępne dla pieszych. W planach do 2026 roku jest zasadzenie 170 tys. drzew, tak by życie w mieście było bardziej znośne podczas letnich fal upałów. Coraz mniej dostępne dla aut mają być węzły uliczne, jak rondo wokół Łuku Triumfalnego czy Place do la Concorde (dziś to potężny plac manewrowy, na którym pieszy czuje się jak w oku cyklonu). Trzymam za Hidalgo kciuki, gdyż teraz, nawet przy imponującej sieci metra uzupełnionej przez liczne autobusy, Paryż jest zatkany autami. Poruszanie się samochodem kompletnie nie ma sensu, wielokrotnie przekonałam się, że łatwiej jest gdzieś dojść na piechotę.

Czyli psy szczekają, a karawana jedzie dalej.

– Z perspektywy czasu zdaję sobie sprawę, że opór wobec mojej koncepcji wzrósł właśnie wtedy, gdy przypadał szczyt jej uznania. Z jednej strony jest to związane z wejściem koncepcji do miejskich programów politycznych (a więc mamy opór powiązany z opozycją polityczną). Z drugiej strony jest to związane z popularnością tej koncepcji: po prostu kilku teoretyków spiskowych dowiedziało się o niej teraz i zaczęło atakować – mówi Moreno.

Na koniec pytam: Jakiej rady udzieliłby pan sobie po doświadczeniach z wiosny tego roku?

Moreno odpowiada: – Patrząc wstecz, powiedziałbym sobie to, co powiedziałbym komuś, kto opracowuje nową koncepcję. Nie przestawaj wierzyć w ten pomysł, słuchaj innych i bądź cierpliwy. ●

Mamy miasta chaotyczne, a chcemy kompaktowych

Miasto w wizji Krajowej Polityki Miejskiej 2030, którą rząd przyjął w zeszłym roku, to miasto kompaktowe, zielone, dostępne, produktywnie, cyfrowe i sprawne (dokładnie tymi przymiotnikami określone są cele KPM 2030). Ma to być przestrzeń, która jest wygodna do życia (pod względem przemieszczania się, pod względem dostępu do pracy, usług, rozrywek itd.), rozwijająca się, ale z uwzględnieniem wpływu na otoczenie, klimat, środowisko. Słowem rządowa polityka miejska od koncepcji miasta 15-minutowego wcale się nie odznajduje. Przeciwnie.

„Procesy rewitalizacji mogą przyczyniać się również do reali-

zacji idei miasta 15-minutowego, zapewniającego na obszarach już zagospodarowanych realizację wszystkich podstawowych potrzeb w pobliżu miejsca zamieszkania, nie dalej niż kwadrans drogi pieszo, podnosząc tym samym jakość życia w mieście. Idea miasta 15-minutowego powinna być również uwzględniana przy zagospodarowywaniu nowych terenów. Dostępność do podstawowych usług jest jednym z czynników branych pod uwagę przy wyborze miejsca zamieszkania i czynnik ten może stawać się coraz bardziej dominującym wobec zachodzących przeobrażeń różnego charakteru” – diagnozuje KPM 2030.

Jak daleko nam do tej wizji? Dobry pogląd daje przykład z planami zagospodarowania przestrzennego, które powinny być podstawowym narzędziem porządkowania przestrzeni. Na razie tylko jedna trzecia powierzchni Polski ma plany miejscowe (ma to się zmienić do 2026 roku). Ma je połowa miast na prawach powiatu, prawie 58 proc. gmin miejskich oraz prawie 28 proc. gmin miejsko-wiejskich. Jednocześnie nawet te plany, które są, nie gwarantują zrównoważonego rozwoju ani niekoniecznie odnoszą się do zaspokojenia różnych potrzeb mieszkańców. W praktyce zbyt duża ilość gruntów jest przeznaczona pod zabudowę mieszkani-

wą. „W efekcie pozwala to na zasedlanie na tych terenach łącznie ok. 60 mln osób (przy obecnej liczbie ok. 38,2 mln mieszkańców Polski). (...) Sytuacja ta sprzyja niekorzystnym trendom, powodując chaotyczną i niespójną zabudowę zarówno na terenach miast, jak też nadmierną ekspansję inwestycji (szczególnie mieszkaniowych) poza ich granice” – stwierdza KPM 2030. Wydaje się, że to absurd: z jednej strony i tak nie ma wystarczającej liczby dostępnych mieszkań, z drugiej plany po prostu blokują grunty, na których powinny powstawać przyjazne przestrzenie, pod inwestycje deweloperskie. Chaos przestrzenny narusza nie tylko wygodę życia

albo estetykę (KPM 2030 punktuje np. takie wady jak za dużo reklam), ale również bezpieczeństwo – w mieście chaotycznym często nie ma efektywnych dróg dojazdu dla służb ratowniczych.

Zmiana podejścia do rozwoju miast jest konieczna. Tym bardziej, że z procesów migracyjnych jasno wynika ryzyko rozlewania się aglomeracji, które już są bardzo duże. Najwięcej osób przeprowadza się do Warszawy, Krakowa, Poznania, Trójmiasta, Wrocławia. Odbyma się to kosztem spadku migracji do małych i średnich miast. A to prowadzi do chaotycznej suburbanizacji, która – wskazuje KPM 2030 – istotnie obniża jakość życia mieszkańców. ● **az**



Licznik prądu jak agent śpioch

Każdy dom, urząd, jednostka wojskowa dostanie inteligentny licznik prądu, który jednym kliknięciem można zdalnie wyłączyć. Pytanie, kto będzie miał dostęp do guzika. – Wpuściliśmy na rynek tanie, niecertyfikowane firmy z Azji – ostrzega organizacja branżowa.

Ireneusz Sudak

Nie ma dziedziny życia, która nie zderzyłaby się z rewolucją technologiczną. Jednym z ostatnich bastionów jest pomiar zużycia prądu. Większość gospodarstw domowych, urzędów i budynków korzysta ze starych, niepodłączonych do sieci liczników prądu.

Ale to się zmienia – trwa właśnie wielka operacja wymiany urządzeń na liczniki zdalnego odczytu, które wysyłają dane do centrali firmy energetycznej. Branża apeluje jednak o wprowadzenie kryteriów cyberbezpieczeństwa, co jej zdaniem zostało zaniedbane. „Ułatwiono dostęp do polskiego rynku firmom spoza Europy (głównie Azja), którym nie postawiono właściwie żadnych wymagań dotyczących bezpieczeństwa” – ostrzega Krajowa Izba Gospodarcza Elektroniki i Telekomunikacji (KIGeIT).

LICZNIK JAK CHIŃSKI KOŃ TROJAŃSKI

W Polsce do sieci energetycznej przyłączonych jest 17,1 mln odbiorców – każdy z nich, a mówimy nie tylko o domach, ale też np. o urzędach najważniejszych osób i instytucji w państwie, jednostkach wojskowych, koszarach, strategicznych spółkach, ma licznik prądu. Energia nie

jest przecież za darmo, trzeba się rozliczyć ze zużycia.

W większości przypadków licznik jest starego typu – ma cyfrowy wyświetlacz, ale nie wysyła zdalnie danych o zużyciu. To dlatego odbiorcy muszą podawać jego stan np. SMS-em czy przez telefon, a raz na jakiś czas odbiorcę odwiedza inkasent, który potwierdza zużycie.

Te liczniki są do wymiany – na tzw. inteligentne, czyli takie, które mają zdolność komunikowania się: wysyłają informacje o odczycie energii co 15 minut, albo nawet co kilkadziesiąt sekund. To jest rewolucja, bo dzięki temu możliwe będzie wprowadzenie tzw. taryf dynamicznych, w których ceny zmieniają się o określonych porach w zależności od popytu i podaży prądu.

To gigantyczne przedsięwzięcie. Do 2028 r. ma być wymienionych ok. 17 mln liczników. Do 2025 r. co czwarty licznik ma być inteligentny. Wiele osób ma taki licznik już teraz, np. większość promientów, ale rozkład jest zróżnicowany w zależności od firmy energetycznej. Najwięcej liczników wymieniła Energa – ma już ich 2 mln na 3,3 mln klientów, a najmniej PGE – kilkaset tysięcy na 5,5 mln klientów.

Problem w tym, że liczniki mogą stanowić zagrożenie dla cyberbezpieczeństwa.

„Wprowadzanie takich liczników to wprowadzanie zagrożenia dla bezpieczeństwa kraju, nie bez powodu należą do infrastruktury krytycznej. Mogą włączać lub wyłączać energię w domu lub na całych obszarach, doprowadzając do blackoutu lub przeciążenia, a przez to do zniszczenia sieci” – napisał do nas czytelnik.

Czy rzeczywiście problem jest realny, czy wydumany? O tym, że coś jest na rzeczy, informuje Krajowa Izba Gospodarcza Elektroniki i Telekomunikacji. W obszernym artykule z września ubiegłego roku na temat certyfikacji i zasad działania liczników alarmuje, że ułatwiono dostęp do polskiego rynku firmom spoza Europy – głównie z Azji – którym nie postawiono właściwie żadnych wymagań dotyczących bezpieczeństwa. I pisze: „dzieje się to kosztem europejskich i polskich producentów i naszej krajowej gospodarki”.

„Jesteśmy prawdopodobnie jedynym krajem UE, w którym nie ma żadnej certyfikowanej jednostki zajmującej się testowaniem, weryfikacją zgodności i sprawdzaniem sprzętu oraz oprogramowania pod kątem bezpieczeństwa cyfrowego i interoperacyjności. Brakuje podmiotu, który odpowiadałby za podstawową weryfikację/audyt u potencjalnych dostawców dla setek milionów liczników wyposażonych w narzędzia pozwalające na zdalne „odcięcie” energii” – ostrzega KIGeIT.

Na podobne ryzyko zwraca uwagę polski producent liczników, firma Apator, w swoim raporcie rocznym w rozdziale, w którym opisuje „otoczenie rynkowe”:

„Roll-out [czyli wymiana liczników – red.] w Polsce masowo przyciąga konkurencję z Azji ze względu na wyjątkowo

niskie bariery wejścia na rynek i traktowanie ceny jako jedyne go wyznacznika, co faworyzuje właśnie dostawców azjatyckich. Producenci azjatyccy nie podlegają ponadto kontroli pod kątem bezpieczeństwa cyfrowego”.

CZY LICZNIK MOŻE NAS LEGALNIE „ŚLEDZIĆ”?

Kwestie związane z cyberbezpieczeństwem liczników to stosunkowo nowy temat. Wcześniej liczniki zdalnego odczytu budziły wątpliwości, m.in. fundacji Panoptikon, ze względu na szczegółowość zbieranych i administrowanych danych osobowych. Licznik mierzy zużycie prądu w trybie rzeczywistym – wie więc, kiedy jesteśmy w domu, kiedy wyjeżdżamy na wakacje, czy mamy ogrzewanie elektryczne (bo zużycie prądu jest wysokie w porach wieczornych), czy stać nas na klimatyzację (zużycie prądu rośnie, gdy jest gorąco).

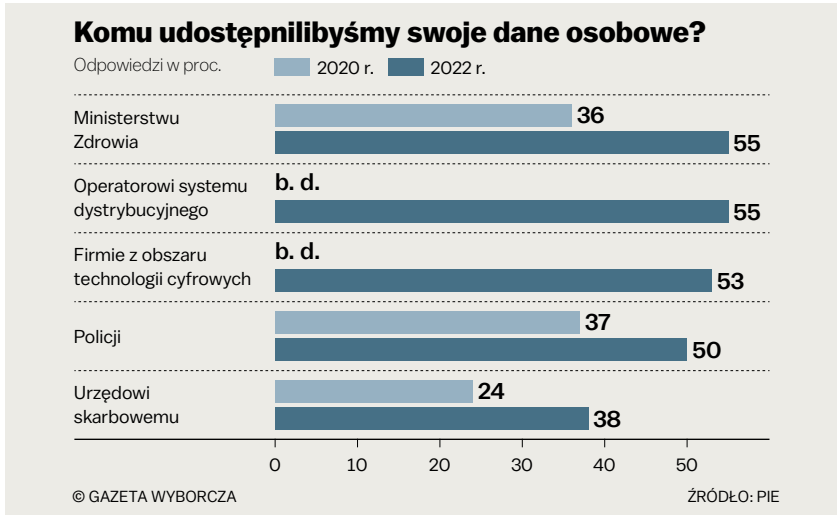
Wraz z zainteresowaniem ochroną danych osobowych, do czego przyczyniła się unijna dyrektywa tzw. RODO, wątpliwości tylko rosną.

– Podmioty, którym przekazywane są informacje z liczników, mają wiedzę o tym, w jakich ilościach i kiedy użytkownik zużywa energię, co pozwala na ustalenie np., w jakich godzinach użytkownik pracuje, jak dużo posiada sprzętów elektrycznych itp. Inteligentne opomiarowanie wiąże się nierozdzielnie z przetwarzaniem danych osobowych na bardzo szeroką skalę – dane z odczytów zdalnych liczników podlegają więc przepisom o ochronie danych osobowych – informuje nas Adam Sanocki, rzecznik prasowy Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Czyli dane muszą być chronione w surowym reżimie dyrektywy RODO. – Administratorzy danych muszą realizować także odpowiednie obowiązki informacyjne, i to nie tylko w momencie pozyskiwania danych od osoby, której dane dotyczą, ale także w przypadku, gdy ta osoba zwróci się do danego podmiotu z odpowiednim żądaniem. A może domagać się dostępu do swoich danych, a więc informacji o tym, jakie dane tej osoby są przetwarzane, do jakich celów i jak długo. Osoba taka może też zażądać kopii swoich danych od administratora – wyjaśnia Sanocki.

• **Analiza danych o zużyciu prądu to źródło wiedzy: kiedy pracujesz, kiedy cię nie ma w domu, jakie masz urządzenia**

FOT. MEMORYMAN/
SHUTTERSTOCK



„GODZINA ZERO”

Nie bez znaczenia jest także geopolityka. O kwestii cyberbezpieczeństwa zaczęło się mówić w środowisku branżowym w kontekście inwazji Rosji na Ukrainę i wojny czy zaostreżenia konfrontacyjnej polityki Chin względem Tajwanu.

Europa Zachodnia masowo korzysta z urządzeń wyprodukowanych w Chinach ze względu na to, że było to do tej pory tańsze. Dopiero ostatnie lata, zaburzenie łańcuchów dostaw i obawa o wybuch wojny o Tajwan, sprawiły, że zachodnie korporacje zaczęły przenosić produkcję z Chin do USA i Europy. Koronnym przykładem jest fabryka Intela w Niemczech i w Polsce, a także plany budowy fabryk modułów fotowoltaicznych.

Wiele agend rządowych w Europie i w USA zabroniło swoim pracownikom korzystać z chińskiej aplikacji TikTok, a na początku czerwca telewizja SkyNews poinformowała, że brytyjski rząd zapowiedział usunięcie z wrażliwych miejsc

rządowych kamer do monitoringu chińskiej produkcji, które jak się uważa, mogą służyć także do zbierania informacji przez władze w Pekinie. Londyn już w 2020 r. wykluczył firmę Huawei z tworzenia krytycznych elementów sieci 5G (dyskusja w tej sprawie toczy się także w Polsce). Również w Wielkiej Brytanii sugerowano, że liczniki chińskiej firmy Kaifa powinny zostać zdemontowane, ale temat przeszedł raczej bez echa.

Te konkretne liczniki w Polsce są niestosowane. Ale czy są u nas chińskie urządzenia? Skierowaliśmy zapytanie do firmy PGE Dystrybucja, która podpisała „najświeższy”, datowany na koniec maja, przetarg na dostawę 700 tys. liczników prądu z polsko-litewskim konsorcjum firm Esmetric Group i UAB Elgama Elektronika. Ta druga ma fabrykę liczników pod Wilnem, a na wielu modelach widnieje napis „Made in Lithuania”. Z sygnałów od naszego informatora wynika, że liczniki są de facto montowane z chińskich części.

Co na to zamawiający, czyli PGE Dystrybucja? Odpowiada tak:

„Urządzenia pomiarowe, zamawiane i montowane u odbiorców przez PGE Dystrybucja, muszą w ponad 50 proc. składać się z komponentów i oprogramowania wytworzonych w Unii Europejskiej lub krajach traktowanych na równi z krajami UE”.

Zapewnia, że oferowane produkty spełniają „wymagany poziom zabezpieczenia danych, co jest gwarancją dla bezpieczeństwa systemu energetycznego i odbiorców”, są zgodne z rozporządzeniem ministra klimatu i środowiska z dnia 22 marca 2022 r. czy przepisami unijnymi.

Liczniki dostarczane do PGE Dystrybucja pochodzą od różnych dostawców. W 2022 r. spółka zawarła umowy, w wyniku których zakонтaktowane zostały dostawy liczników ze zdalną komunikacją m.in. produkcji Apator, Iskraemeco czy UAB Elgama Elektronika.

„Obecne i dotychczasowe dostawy liczników zdalnego odczytu są i były realizowane przez firmy z Europy. Jeśli chodzi o komponenty, to nie jesteśmy w stanie z całą pewnością stwierdzić, że liczniki te nie posiadają pojedynczych elementów pochodzących z Chin. W poprzednim, i dotychczas naszym największym, przetargu na tzw. liczniki inteligentne kupiliśmy 327 tys. sztuk liczników firm Iskraemeco oraz Apator” – podaje PGE Dystrybucja.

Iskraemeco to słoweńska firma, która ma zdolności produkcyjne 3 mln liczników rocznie. Została w 2008 r. przejęta przez egipską grupę przemysłową El-sewedy Electric.

Energa-Operator informuje nas, że producentami montowanych przez firmę liczników są podmioty wywodzące się z Europejskiego Obszaru Gospodar-

czego, a firma wymaga od dostawców złożenia próbnych egzemplarzy licznika i modemu przed podpisaniem umowy. Tak aby możliwa była ich weryfikacja pod względem zgodności z zakładanymi wymaganiami technicznymi, także tymi dotyczącymi kwestii bezpieczeństwa danych.

ASSEMBLED IN EU, CZYLI (TYLKO) ZŁOŻONE W UNII

Co z tego wynika? Firmy zamawiają liczniki takie, jakich wymaga od nich prawo o zamówieniach publicznych. A to mówi, że w ponad 50 proc. produkt musi składać się z komponentów i oprogramowania wytworzonych w Unii Europejskiej lub krajach traktowanych na równi z krajami UE. Czyli mówiąc wprost, licznik może być zupełnie legalnie w 49 proc. chiński. Co tak naprawdę w nim jest, wiedzą tylko producenci. Może być tak, że komponenty są produkowane („made”) w Chinach, ale składane („assembled”) w Europie.

W tej sprawie obowiązują ogólne, ustanowione w ubiegłym roku wytyczne ministra środowiska i klimatu w sprawie systemu pomiarowego, ale nie dotyczą one kwestii cyberbezpieczeństwa. Branża przyznaje, że nie jest w stanie się porozumieć, bo jednak niektóre firmy (niewskazane jednak palcem) chcą kupować przede wszystkim tanio. KIGEiT proponuje stworzenie krajowej procedury dopuszczeń liczników, ale konkretnie w tej kadencji Sejmu nie należy się już spodziewać.

– Jeśli rozpoczną się dostawy niekompatybilnych i niebezpiecznych cyfrowo urządzeń końcowych, to żadne inne wysokopoziomowe systemy oceny ryzyk cyberbezpieczeństwa działające na poziomie IT w krytycznej sytuacji mogą nie zadziałać – podsumowuje KIGEiT. ●

STAROSTA KUTNOWSKI

GK.I.6620.6.4.2021

Zgodnie z art. 24a ust. 4, 5, 5, 7 ustawy z dnia 17 maja 1989 roku – Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U.2021.1990 ze zmianami)

informuje,

• że w dniach 24 lipca 2023 r. do 11 sierpnia 2023 r. (15 dni roboczych) w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kutnie – Wydział Geodezji, Kartografii i Gospodarki Nieruchomościami, ul. Królowej Jadwigi 7 (pokój nr 9) w godzinach 9⁰⁰ – 14⁰⁰ odbędzie się wyłożenie projektów operatów opisowo – kartograficznych kompleksowej modernizacji ewidencji gruntów i budynków polegającej na aktualizacji ewidencji gruntów oraz założeniu ewidencji budynków i lokali w gminie Bedlno w obrębach ewidencyjnych: Gostawice, Mirosławice, Wola Katkowa oraz Szewce Nagórne.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ewidencyjne, ujawnione w projektach operatów opisowo – kartograficznych, może:

1. W okresie wyłożenia projektów do wglądu zgłaszać **uwagi** do tych danych i uzyskać niezbędne wyjaśnienia. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z kompleksową modernizacją ewidencji gruntów i budynków oraz z założeniem ewidencji budynków i lokali ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Po upływie terminu wyłożenia, projekty operatów opisowo – kartograficznych zgodnie z art. 24a ust. 8 w/w ustawy, stają się operatami ewidencji gruntów i budynków. Informacja w tym zakresie zostanie ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Łódzkiego.

2. W terminie 30 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Łódzkiego informacji, o której mowa wyżej, można zgłaszać **zarzuty** do danych zawartych w projekcie.

Zgodnie z art. 24a ust. 10, 11, 12 w/w ustawy o uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów rozstrzygnie Starosta Kutnowski w drodze decyzji. Do czasu ostatecznego zakończenia postępowania, w stosunku do gruntów, budynków i lokali, których dotyczą zarzuty, dane ujawnione w operatach opisowo – kartograficznych nie są wiążące. Zarzuty zgłoszone po tym terminie traktuje się jak wnioski o zmianę danych objętych ewidencją gruntów i budynków.

Kutno, dnia 4 lipca 2023 r.

OGŁOSZENIE 34262656

ArcelorMittal Poland Spółka Akcyjna
Aleja J. Piłsudskiego 92, 41-308 Dąbrowa Górnicza

zaprasza do składania ofert na zakup nieruchomości,

na którą składa się prawo własności budynku handlowo - usługowego oraz prawo użytkowania wieczystego działki gruntu nr 6951/1 obręb 0020 o powierzchni 4 066 m² opisanej w Księdze Wieczystej KA1D/00051373/2, zlokalizowanej w Dąbrowie Górniczej ul. Kasprzaka 26, województwo śląskie.

Cena wywoławcza nieruchomości netto wynosi 1 700 000 PLN (słownie: jeden milion siedemset tysięcy złotych).

Termin składania ofert: 18.08.2023 r. pod adresem: ArcelorMittal Poland S.A., Biuro Nadzoru Właścicielskiego i Zarządzania Majątkiem, 41-308 Dąbrowa Górnicza, Aleja J. Piłsudskiego 92.

Szczegółowe informacje na temat w/w składnika majątku oraz obowiązującego podczas postępowania ofertowego Regulaminu można uzyskać w Biurze Nadzoru Właścicielskiego i Zarządzania Majątkiem: tel. 608 032 609 oraz na stronie internetowej: <https://poland.arcelormittal.com/media/nieruchomosci-i-uplynnienia> pod pozycją: „Nieruchomość zabudowana budynkiem handlowo-usługowym ul. Kasprzaka 26 w Dąbrowie Górniczej”. Zamieszczony na stronie internetowej Regulamin jest integralną częścią niniejszego zaproszenia do składania ofert.

OGŁOSZENIE 34262428



PREZYDENT MIASTA ŁODZI

informuje,

o zamiarze wszczęcia na wniosek PGE Dystrybucja S. A. postępowania o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości położonej w Łodzi przy:

• ul. Moskułki (dz. 175/4 W-2), niezbędnej do budowy infrastruktury technicznej oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości d o ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w tych postępowaniach. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przesłać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

34263103

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Lublin Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 1284/21 toczy się z wniosku Wojciecha Padyaska sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Anieli Hutkowskiej, c. Mateusza i Marianny, ur. 12 września 1882 r. w Głusku, zmarłej dnia 16 lutego 1976 r. w Głusku i ostatnio stale zamieszkałej w Głusku.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu spadkowym.

OGŁOSZENIE 34262960

W Sądzie Rejonowym Gdańsk - Południe w Gdańsku toczy się pod sygn. XII Ns245/22 postępowanie w sprawie z wniosku Krystyny Ror o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Mellerskiej, zmarłej 28 listopada 2021 roku w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku przy ul. Mariackiej 21/22/8.

Sąd wzywa spadkobierców Danuty Mellerskiej, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34262887

OGŁOSZENIE



BURMISTRZ LUBIENIA KUJAWSKIEGO OGŁASZA

II przetarg ustny nieograniczony

który odbędzie się w dniu **11 września 2023 r. (poniedziałek)** w Urzędzie Miejskim w Lubieniu Kujawskim przy ulicy Wojska Polskiego 29, **pokój nr 11 o godz. 11.00** na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej stanowiącej własność gminy Lubień Kujawski położonej w m. Kaliska, obręb ewidencyjny Kaliska:

Lp.	Oznaczenie nr działki	Powierzchnia m ²	Numer Księgi Wieczystej	Położenie	Cena nieruchomości [zł] netto	Wadium [zł]
1.	232/267	100 000	WL1W/00062016/2	Kaliska	3.032 000,00	303 200,000

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie przez uczestnika przetargu wadium na konto **03 9557 1029 0000 3186 2000 0005** w Banku Spółdzielczym w Kowalu Oddział w Lubieniu Kujawskim **do dnia 5 września 2023 r.** z określeniem w tytule przelewu numeru działki oraz przedłożenie w dniu przetargu Komisji Przetargowej w przypadku osób fizycznych – dowodu tożsamości, a w przypadku osób prawnych – aktualny odpis z właściwego rejestru (Krajowy Rejestr Sądowy) lub wydruk z Centralnej Informacji Krajowego Rejestru Sądowego lub wydruk z Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej wraz z dowodem tożsamości lub stosownym pełnomocnictwem i z dowodem tożsamości. Za datę wpływu wadium przyjmuje się datę zaksięgowania wpływu na wyżej podany rachunek bankowy. W dniu przetargu Komisja Przetargowa stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu. Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygra zaliczone będzie na poczet ceny nabycia. Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygra przepada, jeżeli nie zostanie zawarta umowa notarialna w uzgodnionym terminie. Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg przegra zostanie zwrócone niezwłocznie, jednak nie później niż przed upływem 3 dni roboczych od dnia zamknięcia przetargu. Wysokość postąpienia nie może być mniejsza niż 1 % ceny wywoławczej w zaokrągleniu w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Umowa kupna sprzedaży zostanie zawarta w formie aktu notarialnego w uzgodnionym terminie. Koszty związane z zawarciem aktu notarialnego ponosi nabywca.

Do wycycytowanej ceny zostanie doliczony podatek VAT zgodnie z Ustawą z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931 z późn. zm.)

Nieruchomości jest wolna od obciążeń.

Opis i przeznaczenie nieruchomości oraz sposób jej zagospodarowania: Działka objęta jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przyjętym Uchwałą Nr XXVII/231/2021 z 22 lipca 2021r. Rady Miejskiej w Lubieniu Kujawskim i zgodnie z zapisem stanowią teren zabudowy produkcyjno-usługowej.

W przypadku wystąpienia nieujawnionych na mapie sieci uzbrojenia terenu, nabywca zobowiązany jest do umożliwienia dostępu do nich, a w razie kolizji z planowaną zabudową dokonać ich przełożenia w ramach kosztów własnych. Burmistrz Lubienia Kujawskiego zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z przyczyn uzasadnionych.

Przetarg przeprowadzony zostanie zgodnie z przepisami ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.) i Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213)

Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Lubieniu Kujawskim, pod numerem telefonu 54 284-43-36.

34262973

ROZMOWA Z
DR. JANEM CZARZASTYM
z Zakładu Socjologii Ekonomicznej SGH

MARIA KORCZ: Zacznijmy od pierwszego kryzysu, który państwo badali: 45,5 proc. badanych wskazało w 2023 roku, że pandemia jest dla nich dotkliwa. Jak, na poziomie osobistym, z nią sobie radziliście? **DR JAN CZARZASTY:** Mieliśmy możliwość badania rzeczywistości covidowej na gorąco, co było bardzo interesujące. Dane, o których pani mówi, pochodzą z czasu, kiedy mieliśmy szczyty zachorowań. Najpierw ludzie mówili „nie znam nikogo, kto byłby chory”, potem – „nie znam nikogo, kto by umarł”, a potem okazało się, że w naszych sieciach społecznych doświadczenia zachorowań i zgonów się pojawiły. I dopiero to zmieniało percepcję pandemii, uświadamiało, że zagrożenie istnieje, a co więcej, jest blisko.

To jest fascynujące, jak my, jako społeczeństwo, oswoiiliśmy, być może na zasadzie wyparcia, to, że byliśmy krajem z jedną z najwyższych śmiertelności, szacowanej na ok. 120 tys. ludzi, którzy zmarli na COVID-19 i powikłania po nim. To jakby wojna przetoczyła się przez polskie terytorium. Jakby zniknęło miasto wielkości Opola.

Może w tej mnogości kryzysów ten nam po prostu umknął? Prawdopodobnie. I stąd też nasze zainteresowanie wielokryzysami. Rozpoczynając projekt, zakładaliśmy, że będziemy badać pandemię, czas bezpośrednio po niej oraz to, jak te doświadczenia w krótkim czasie wpłynęły na nasze życie, pracę, gospodarkę. Nie wiedzieliśmy, że gdy przyjdzie czas na drugą turę badań w 2023 roku, będziemy mieć już do czynienia z rzeczywistością spod znaku wojny, inflacji, problemów energetycznych. Dwa razy zadaliśmy te same pytania tym samym respondentom. Takie badania panelowe są dziś rzadkością, bo to trudne i drogie złapać dwa razy tę samą grupę, a nawet tylko jej większą część.

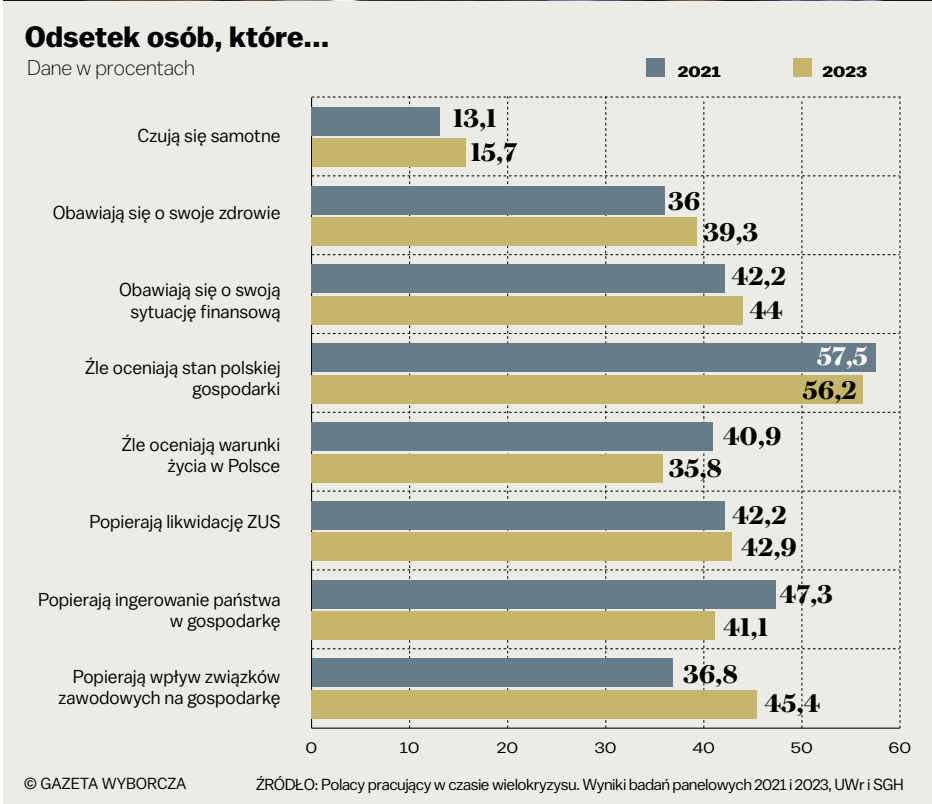
Ciekawe, że już jesienią w 2021 roku pojawiały się różne strategie osławiania tego kryzysu. Z badań wyłoniła się skłonność do tego, by dostosowywać się do rzeczywistości niezależnie, jaka by ona nie była. O takich zjawiskach mówi nam też literatura historyczna. Nawet w czasie wojny czy okupacji ludzie starali się żyć normalnie. I coś takiego tutaj też się pokazało.

Czy kolejne kryzysy, które nadeszły po pandemii, wojna, inflacja, kryzys energetyczny też z taką łatwością przyswoiliśmy? To ciekawe, jak z perspektywy czasu zmienia się percepcja tego, co przeżyliśmy. Z dystansu układaliśmy sobie nowy obraz tych wydarzeń. Często np. w drugiej turze badań ludzie nie pamiętali już, czy pracowali na home office, czy w biurze w 2021 roku.

Warto przypomnieć, że w polskiej socjologii jest wielka tradycja badania kryzysów. I dzięki temu mogliśmy cofnąć się o kilkadziesiąt lat wstecz, do czasów po II wojnie światowej, i znaleźć pewne analogie.

Jesteśmy w Polsce społeczeństwem funkcjonującym od kryzysu do kryzysu. Pamięć zbiorowa o tym jest obecna i skrupulatnie przechowywana. To może być wytłumaczeniem, dlaczego dzisiejsze kryzysy dość łatwo oswajamy i amortyzujemy. Znamy te dawne z historii, opowieści rodzinnych. Pamięć zbiorowa dostarcza nam wiedzy o tym, jak sobie z kryzysami radziliśmy, i to jest jakiś punkt odniesienia, który pozwala myśleć, że „w Polsce nigdy tak nie było, że-by jakoś nie było”.

Jak wszystkie te kryzysy odbiły się na naszym życiu zawodowym, zwłaszcza w grupie, którą nazwali państwo zawodami niezbędnymi: wśród lekarzy, nauczycieli? Badanie focusowe pokazało, że z jednej strony pracownicy instytucji świadczących usługi publiczne, którzy próbowali wykonywać w czasie pandemii swoje obowiązki jak najlepiej, byli zdeterminowani, ale równocześnie rozczarowani brakiem skuteczności ich działań oraz niedostatecznym poli-



Wytrenowani w oswajaniu kryzysów

Jako społeczeństwo funkcjonujemy od kryzysu do kryzysu, umiemy się więc w nim odnaleźć; strategię przetrwania budujemy głównie w oparciu o relacje rodzinne, bez specjalnej wiary w państwo. Naukowcy z SGH i Uniwersytetu Wrocławskiego zbadali, jak Polki i Polacy radzą sobie w wielokryzysie.

tycznym poparciem dla nich. Szczególnie w ochronie zdrowia, wśród lekarzy i pielęgniarek oraz pomocy społecznej. Zapadł mi też w pamięć nauczyciel WF-u, który mówił o swojej „walce z wiatrakami”, kiedy na zajęciach zdalnych próbował aktywizować dzieci ruchowo.

Z państwa badania wynika, że w styczniu 2023 roku 58,6 proc. Polaków uważało, że nie jesteśmy przygotowani do kolejnych kryzysów związanych z pandemią. Jeśli nie możemy liczyć na państwo, to na kogo mamy liczyć?

To wszystko padło na podatny grunt, bo Polacy nigdy nie ufali państwu. Potwierdziło się w naszym badaniu, że my strategię przetrwania, dostosowania się budujemy na poziomie indywidualnym i rodzinnym, nie zbiorowym. To ma wady o tyle, że ludzie w pracy mają problem z organizowaniem się.

Trafnie opisuje to metafora Stefana Nowaka z końca lat 70., że polskie społeczeństwo to jest federacja grup pierwotnych,

które - dodam od siebie: od czasu do czasu - łączą się w poczucie narodowej wspólnoty. Małe sieci społeczne, mikrogrupy, gdzie ludzi łączą silne, pierwotne więzi społeczne, tam właśnie szukamy wsparcia i w pierwszej kolejności stamtąd je otrzymujemy, a nie od instytucji publicznych, którym się nie ufa.

Czy badani umieli wskazać, skąd ta ich nieufność wobec państwa? Najczęstszym powodem, dla którego nie wierzymy w państwo, jest stan usług publicznych,

Polacy w wielokryzysie

- Z badań przeprowadzonych w projekcie COV-WORK wynika, że kryzysem najbardziej dotkliwym z punktu widzenia respondentów (91,9 proc. wskazań) jest inflacja. Pozostałe ocenia-
- my jako mniej uciążliwe na poziomie osobistym: wojna w Ukrainie dotyka 58,8 proc. z nas, zmiany klimatyczne – 56,9 proc., rosnące koszty kredytów – 48,5 proc., kryzys tradycyjnych wartości
- 40,1 proc. Co ciekawe, aż 45,5 proc. wciąż jako dotkliwą wskazuje pandemię. Najmniej dotkliwym kryzysem jest zaś wzrost liczby imigrantów i uchodźców (jedynie 35 proc. wskazań). •

które w Polsce podupadają. Nie pomogła pomoc dla przedsiębiorców i aktywniej prowadzona w ostatnich latach polityka społeczna. Nie ufamy, że to jest coś trwałego. W reakcji na rządowe wsparcie dla biznesu w pandemii odnotowaliśmy chwilowy skok w liczbie zakładanych działalności, bo opłacało się wziąć kilka razy po parę tysięcy rządowego wsparcia, którego nie trzeba było zwracać. Ale to byłoby tyle. Nie wystarczyło, by rząd zaskarbił sobie nasze zaufanie.

Na to, że dotyka ich wojna w Ukrainie wskazało 58,8 proc. ankietowanych. W jakich dziedzinach codziennosci odczuwamy to najbardziej?

Przedsiębiorca powie, że najbardziej odczuł, że zniknęli mu pracownicy, mężczyźni w wieku poborowym, którzy wrócili do Ukrainy. Usłyszałem to od swojego interlokutora w innym badaniu, które aktualnie prowadzę, w przemyśle stoczniowym. My wszyscy odczuwamy to pośrednio, bo na co dzień nikt nie myśli o tym, że np. stal podrożała o kilkaset procent.

Ale z rzeczy nam bliższych – mamy problem z dostępem do usług publicznych. Szkoły wychodzące z szoku popandemicznego nagle musiały zmierzyć się z tym, że w klasach pojawiały się dzieci niemówiące w ogóle po polsku, często bardzo traumatyzowane. Zresztą i my na początku wojny przecież się baliśmy. Znaczenie ma też to, gdzie się mieszka. Dla mieszkańców Przemysła czy Hrubieszowa, które leżą niedaleko ukraińskiej granicy, wojna, zwłaszcza w jej pierwszych miesiącach, była czymś znacznie bardziej namacalnym niż dla warszawiaków czy szczecinian.

Kolejny składnik aktualnego wielokryzysu to zmiany klimatyczne. Jako dotkliwe wskazało je 56,9 proc. badanych. Wydaje się, że to nieźły wynik, jak na to, że mamy w sferze publicznej dużo klimatycznego denializmu. Sądzę, że nie ignoruje się zmian klimatu, bo nie można całkiem ignorować faktów. Oczywiście, w dyskursie są takie głosy, ale one są przeznaczone dla publiczności niewierzącej w zmiany klimatu. Z drugiej strony, edukacja w tej kwestii pobudziła świadomość, sprawiła, że słysząc takie pytanie, często odpowiadamy, że tak, to jest problem.

A czy jest tak, że Polacy widzą też w swojej codzienności znamiona kryzysu klimatycznego? Mieliśmy niedawno pierwszy przypadek diagnozy, że dziecko choruje na astmę konkretnie z powodu smogu. To drobne, ale moim zdaniem ważne wydarzenie. Pokazuje, jak zmienia się percepcja ludzi. Zresztą elementem stałym wiadomości w radiu i telewizji stały się informacje o jakości powietrza. Dziś kryzys klimatyczny w Polsce jest wskazywany jako dotkliwy częściej niż nawet kryzys tradycyjnych wartości, takich jak rodzina i patriotyzm. •

Meotodologia: W projekcie COV-WORK (Świadomość społeczno-ekonomiczna, doświadczenia pracy i strategii radzenia sobie Polaków w kontekście kryzysu post-pandemicznego) prowadzone są badania ilościowe (sondaż), jakościowe (wywiady biograficzne), wywiady fokusowe i eksperckie oraz analiza dyskursu medialnego. Badanie sondażowe przeprowadzono dwukrotnie (panel) na ogólnopolskiej próbie dorosłych: w pierwszej fali (jesień 2021) 1 400 osób, w drugiej (wiosna 2023) - 602 osoby, które brały wcześniej udział w pierwszej fali. Dane, na które powołujemy się w rozmowie, pochodzą z drugiej fali badania.

Cudzoziemcy w Polsce

Liczymy imigrantów w Polsce i w Europie

ZUS wyliczył, ilu imigrantów powinniśmy przyjmować każdego roku, aby uniknąć demograficznych tarapatów – po 200-400 tys.

Danuta Pawłowska,
grafika: **Katarzyna Korzeniowska**

Otwarta Polska

Liczba cudzoziemców podlegających ubezpieczeniom społecznym w Polsce rośnie – ze 184,2 tys. w grudniu 2015 r. do ponad miliona na koniec marca tego roku. To są pracownicy, osoby prowadzące działalność gospodarczą i ich rodziny. Liczba osób z krajów UE wzrosła w tym okresie o 30 proc., a cudzoziemców spoza Unii ponad 6,5-krotnie. W tym milionie cudzoziemców mamy ponad 700 tys. obywateli z Ukrainy i ponad 100 tys. z Białorusi.

W latach 2008-14 cudzoziemcy stanowili niecały 1 proc. wszystkich ubezpieczonych w ZUS, a na koniec 2022 r. – już 6,5 proc.

Zajrzeliśmy do statystyk ZUS, z których wynika, że piramida wieku ubezpieczonych Polaków i cudzoziemców się różni. Prawie 60 proc. cudzoziemców jest w wieku poniżej 40 lat, Polaków w tym przedziale jest 46 proc. Ponad 83 proc. ubezpieczonych obcokrajowców jest w wieku 20-49 lat. Większość z nich to mężczyźni – w grudniu 2022 r. stanowili 59,5 proc. ogółu cudzoziemców.

W jakich branżach pracują cudzoziemcy

Sekcje PKD, w których odnotowano największą dynamikę wzrostu liczby ubezpieczonych cudzoziemców, to budownictwo, w którym pracuje 11,8 proc. ubezpieczonych cudzoziemców, z dziesięciokrotnym wzrostem do 2015 r., oraz transport – 14 proc. zatrudnionych, a wzrost był ośmiokrotny.

Widać także różnice pomiędzy narodowościami cudzoziemców a branżami, w których są zatrudnieni. Największy odsetek obywateli Indii pracuje w informatyce i komunikacji (16,4 proc.). Wśród obywateli Białorusi dominującą sekcją jest transport – 35,6 proc. zatrudnionych. Natomiast obywatele Ukrainy, Gruzji i Mołdawii najczęściej pracują w usługach. Najpopularniejszą formą zatrudnienia obywateli Ukrainy jest umowa-zlecenie, a następna w kolejności jest umowa o pracę, natomiast pozostałe formy zatrudnienia są marginalne.

Ile pieniędzy z ZUS pobierają cudzoziemcy

Osobom, które posiadają obywatelstwo inne niż polskie, w grudniu 2022 r. wy-

placono 12,5 tys. świadczeń emerytalnych i rentowych, w tym 10,3 tys. emerytur i 0,8 tys. rent. Liczba świadczeń przysługujących cudzoziemcom stanowiła zaledwie 0,15 proc. ogółu przysługujących w tym okresie świadczeń emerytalnych i rentowych wypłacanych przez ZUS. Łączna kwota przysługujących cudzoziemcom emerytur i rent w grudniu 2022 r. wyniosła 16,5 mln zł (rok wcześniej było to 13,1 mln zł). Ta kwota to 0,07 proc. ogólnej kwoty świadczeń emerytalnych i rentowych w ZUS.

Przeciętna wysokość przysługującej cudzoziemcom emerytury i renty w grudniu 2022 r. wynosiła 1,3 tys. zł i była ponad dwa razy niższa niż przeciętne świadczenie, które wynosiło 2,8 tys. zł.

Ilu cudzoziemców potrzebujemy

Liczba osób w wieku poprodukcyjnym na 100 osób w wieku produkcyjnym wzrosła w ciągu najbliższych dziesięciu lat do 43, w 2022 r. wynosiła 39. Ilu powinniśmy przyjmować cudzoziemców każdego roku, aby współczynnik obciążenia demograficznego pozostał na obecnym poziomie, wyliczył ZUS.

W ciągu kilku najbliższych lat liczba cudzoziemców w wieku produkcyjnym musiałaby corocznie przyrastać o 200-400 tys. W raporcie departamentu prognoz ZUS z czerwca tego roku czytamy, że liczba cudzoziemców w 2032 r. musiałaby wynieść 2,8 mln osób, co stanowiłoby 13 proc. populacji w wieku produkcyjnym. Oznacza to, że aby zatrzymać wzrost współczynnika obciążenia demograficznego na obecnym poziomie, w 2032 r. blisko co ósma osoba w wieku produkcyjnym musiałaby być cudzoziemcem. Wydaje się, że jest to nierealne – dopisałi eksperci z ZUS.

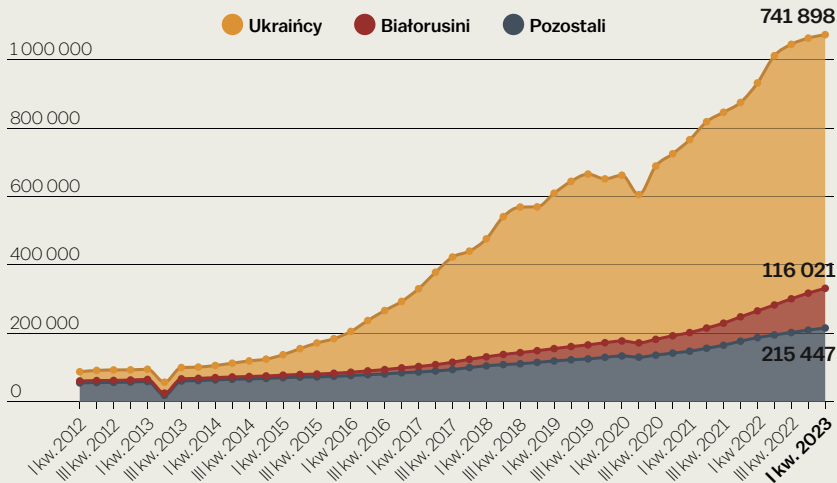
Otwarta Europa

Dla całej Europy najnowsze dostępne statystyki są sprzed dwóch lat. W 2021 r. 2,9 mln obywateli spoza UE uzyskało prawo do pobytu i do pracy w Unii Europejskiej w ramach procedury administracyjnej dotyczącej jednego zezwolenia.

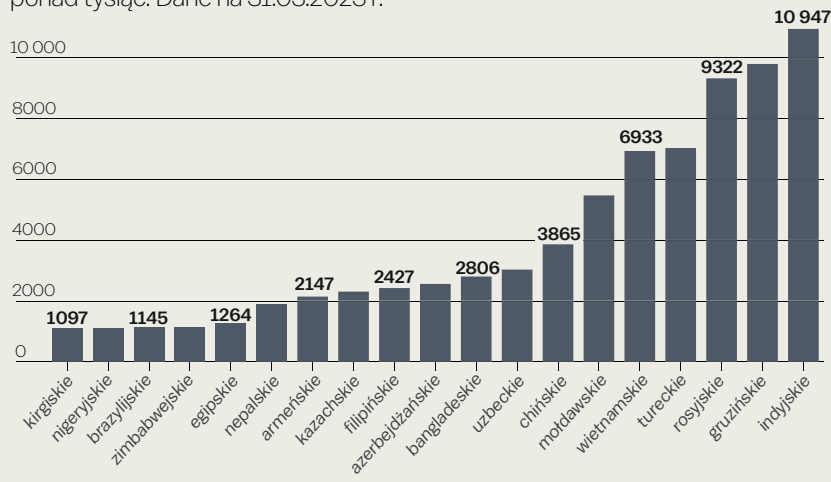
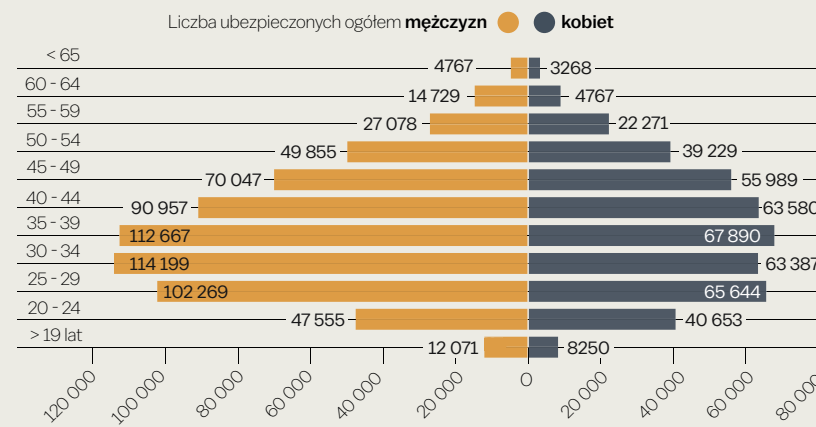
Liczba ta utrzymywała się na stosunkowo stałym poziomie w 2017 i 2018 r., w kolejnym wzrosła do 3 mln w 2019 r. i nieco spadła (o 400 tys.) w latach 2020-21, co wynika z kryzysu COVID-19 i zakazów w przemieszczaniu się.

Kraje, które wydają najczęściej takich dokumentów, to Francja, Włochy, Hiszpania i Portugalia – łącznie wydały 70 proc. europejskich zezwoleń w 2021 r.

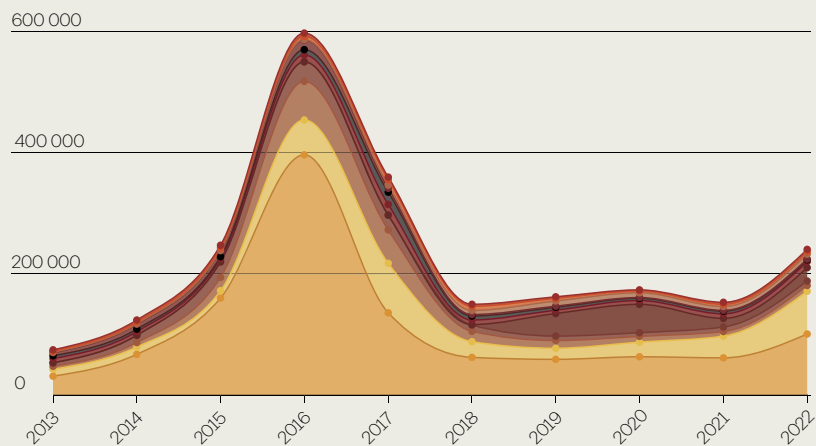
A skąd są cudzoziemcy, którzy legalnie mogą przebywać i pracować w Unii? Widać tutaj zasadnicze różnice pomiędzy krajami. Najliczniejszą grupą cudzoziemców z ważnym pozwoleniem na pobyt i pracę w Niemczech są Turcy – 1,3 mln osób na koniec 2021 r., we Włoszech i w Hiszpanii

Cudzoziemcy zgłoszeni do ZUS**Pracownicy zagraniczni z innym obywatelstwem niż ukraińskie i białoruskie**

Na wykresie pokazaliśmy pozostałe kraje, inne niż z UE, z liczbą pracowników ponad tysiąc. Dane na 31.03.2023 r.

**Liczba ubezpieczonych cudzoziemców wg wieku i płci****Decyzje pozytywne przyznania azylu w UE**

Kraje z ponad 35 tys. osób, którym przyznano azyl w danym roku



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: ZUS, EUROSTAT

to obywatele Maroka, we Francji – z Algierii, a w Polsce – z Maroka.

Do Europy wciąż przybywają także cudzoziemcy, którzy najpierw ubiegają się o azyl. W 2022 r. ponad 880 tys. imigrantów ubiegało się o azyl w Europie po raz pierwszy – to dokładnie odzwierciedla liczbę nowo przybyłych osób ubiegających się

o ochronę międzynarodową. To wzrost o 344 tys. (czyli 64 proc.) osób w porównaniu z rokiem poprzednim. Jakże mają obywatelstwa ci imigranci? Głównie syryjskie, afgańskie, wenezuelskie i tureckie. Razem stanowili prawie 40 proc. wszystkich osób ubiegających się o azyl po raz pierwszy w państwach członkowskich UE w 2022 r. ●

NATO podzielone

Polskie władze są zadowolone z nowych planów obronnych NATO, które powinien zatwierdzić szczyt w Wilnie. Ale nadal trwają rozmowy o „gwarancjach bezpieczeństwa” oraz drodze do członkostwa Ukrainy w Sojuszu.

Tomasz Bielecki

DEUTSCHE WELLE

W brukselskiej kwaterze Sojuszu trwa finalizowanie regionalnych planów obronnych, które są kolejnym krokiem w dostosowywaniu się Sojuszu do nowego „środowiska bezpieczeństwa” w Europie, czyli głównie do niebezpiecznej Rosji. – Podczas szczytu w Wilnie podejmemy kolejne ważne kroki w celu wzmocnienia naszego odstraszenia i obrony dzięki trzem nowym regionalnym planom obrony. Ich celem jest przeciwdziałanie dwóm głównym zagrożeniom dla naszego Sojuszu, czyli ze strony Rosji oraz terroryzmu – powiedział w piątek Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, podczas konferencji prasowej poprzedzającej szczyt w Wilnie 11-12 lipca. Te poufne plany są spisane na około 4,5 tysiąca stron, a Polska i kraje bałtyckie są objęte planem „centrum” z głównym NATO-wskim dowództwem w Holandii.

– Plany regionalne dadzą większą jasność, jakie konkretne jednostki są zobowiązane do udziału w odstraszeniu i obronie Polski oraz innych członków Sojuszu – tłumaczył w piątek To-

masz Szatkowski, polski ambasador przy NATO. Projekt tych planów zawiera jasne wytyczne dla sił zbrojnych w Europie i Ameryce Północnej dotyczące tego, jak postępować w przypadku wybuchu wojny. W ślad za tym mają pójść ćwiczenia konkretnych jednostek w przypisanych im regionach, a potem również zobowiązania do utrzymania należytych zdolności zbrojeniowych.

Strach przed Buczą

Uaktualnianiu planów obronnych NATO, których ostatnie techniczne detale mają być doszlifowane w najbliższych

• **Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg przemawia podczas konferencji prasowej w kwaterze głównej NATO w Brukseli, 6 lipca 2023 r.**

FOT. VIRGINIA MAYO / AP

dniach, towarzyszyły apele głównie z krajów bałtyckich, by wykluczyć „powtórkę z Buczy” na wschodzie NATO. A zatem, aby przygotowywać się do obrony terytorium wszystkich państw Sojuszu już od początku ewentualnej inwazji Rosji, a nie stawiać na odstraszenie Moskwy głównie za pomocą NATO-wskich planów odbijania terytorium, które Rosja mogłaby najpierw zdobyć (i dokonać okrucieństw jak w Ukrainie). Jak wynika z nieoficjalnych informacji, obecnie władze Polski są zadowolone z projektu planów regionalnych NATO. Ale niektóre kraje bałtyckie chciałyby więcej.

Podczas zeszłorocznego szczytu w Madrycie członkowie NATO uzgodnili, że będą wspólnie utrzymywać ponad 100 tysięcy żołnierzy gotowych do rozmieszczenia w czasie krótszym niż dziesięć dni oraz kolejne 200 tysięcy żołnierzy gotowych do rozmieszczenia w ciągu miesiąca. Teraz kraje Sojuszu będą także informować dowództwo wojskowe NATO, jakie konkretnie jednostki są dostępne do rozmieszczenia w dowolnym momencie.

Stoltenberg w piątek potwierdził, że szczyt NATO „ustali bardziej ambitne zobowiązanie inwestycji w obronność na poziomie co najmniej 2 proc. PKB”, co – jak wynika z przecieków – może zostać ujęte w sformułowaniu, że dwa procent to dolny limit („floor”), a nie górny limit („ceiling”) wydatków na obronność. – Jednak to nadal pozostanie tylko zobowiązaniem politycznym, bo przecież NATO nie ma twardych narzędzi do egzekwowania takich zobowiązań – tłumaczy jeden z naszych rozmówców w NATO. Ponadto na wileńskim szczycie powinny zostać podjęte decyzje związane z rozwijaniem przemysłu zbrojeniowego. – Oczekuję, że przywódcy zatwierdzą „Plan działań na rzecz produk-

cji obronnej”, aby łączyć popyt [poprzez wspólne zamówienia], zwiększyć zdolności i interoperacyjność – zapowiedział w piątek Stoltenberg. To zbiega się z finiszem unijnych prac nad planem ASAP opartym na pół miliarda euro na rozkręcanie przemysłu obronnego w UE.

Co z członkostwem Ukrainy

Na szczycie w Wilnie spodziewany jest Wołodymyr Zełenski, bo w Brukseli sygnały, że prezydent Ukrainy mógłby nie przyjechać w razie niezadowolających ustaleń na temat przyszłego członkostwa jego kraju w NATO, są odczytywane jako wyłącznie przejaw twardej techniki negocjacyjnej Kijowa. – Ukraińcy nie chcą powtórki z Bukaresztu, gdzie na szczycie sprzed 15 lat zasadniczo otwarto im drzwi do Sojuszu, ale bez żadnych praktycznych kroków i dat. I nie chcą powtórki z Budapesztu, gdzie w latach 90. obiecano im bezpieczeństwo w zamian za oddanie poradzieckiej broni nuklearnej, ale wojna obnażyła rzeczywiste znaczenie tych gwarancji – mówi Camille Grand, ekspert European Council on Foreign Relations (ECFR).

Ukraińcy na pewno nie dostaną w przyszłym tygodniu formalnego „zaproszenia” do NATO, które zrównywaloby ich status ze wciąż tylko „zaproszonymi” Szwedami, którzy w Wilnie będą próbowali wycisnąć od Turcji (i w rezultacie od Węgier podążających w tej kwestii za Ankarą) obietnicę ratyfikacji ich akcesji. Na poziomie nadal trwających negocjacji tekstu deklaracji szczytu z Wilna najambitniejszym proponowanym sformulowaniem było „zaproszenie Ukrainy do NATO, gdy pozwoli na to warunki” (sam Zełenski mówi o „wejściu do NATO po wojnie”). Jednak teraz zanoszi się, że nawet tak obwarowane warunkami słowo „zaproszenie” to będzie stanowczo za dużo dla części członków Sojuszu.

– Jestem przekonany, że znajdziemy wspólny sposób, jak odpowiedzieć na konkretną kwestię członkostwa Ukrainy. Ale nie będę teraz wchodził w szczegóły dotyczące dokładnego zapisu. Ogłosimy to, gdy wszystko będzie gotowe – zadeklarował w piątek Stoltenberg. W politycznym przybliżaniu członkostwa w NATO, które, tak czy inaczej, w Wilnie sprowadzi się do dyplomatycznej gry słowami, spośród głównych graczy naj-

Uaktualnianiu planów obronnych NATO, których ostatnie techniczne detale mają być doszlifowane w najbliższych dniach, towarzyszyły apele głównie z krajów bałtyckich, by wykluczyć „powtórkę z Buczy” na wschodzie NATO

Z poczuciem nieodżałowanej straty żegnamy człowieka o wielkim sercu,
umyśle i życzliwości

Odszedł od nas

Krzysztof Rek

Współtwórca i Współwłaściciel, Członek Zarządu firmy SUMI

Wyrazy współczucia i słowa wsparcia

Rodzinie i Bliskim

składa

Zarząd SUMI

Msza Św. Pogrzebowa zostanie odprawiona 11 lipca 2023 r. o godzinie 10:00
w kościele w Sulejówku-Miłosinie (ulica Armii Krajowej 34)

www.nekrologi.wyborcza.pl/34262937

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość, że odszedł

Krzysztof Rek

nasz Szef, mentor i przewodnik,
którego wspominać będziemy jako wspaniałego, wyrozumiałego człowieka.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają pograżeni w smutku

pracownicy i współpracownicy firmy SUMI

Msza Św. Pogrzebowa zostanie odprawiona 11 lipca 2023 r. o godzinie 10:00
w kościele w Sulejówku-Miłosinie (ulica Armii Krajowej 34)

www.nekrologi.wyborcza.pl/34262944

ostrożniejsze są Niemcy oraz Stany Zjednoczone, a śmielszą – choć nie tak mocno, jak chciałyby Polska czy kraje bałtyckie – linię promują Brytyjczycy oraz Francuzi, co jest świadectwem świeżej i szybkiej ewolucji Paryża. Jednym z symbolicznych sygnałów mogłaby stać się zapowiedź, że Kijów na drodze do NATO będzie zwolniony ze zwykłej i czasochłonnej ścieżki dostosowawczej MAP.

– Członkowie NATO wysłał w Wilnie silny sygnał wsparcia dla Kijowa w miarę rozwoju kontrofensywy. Mogłoby to obejmować obietnicę dostarczenia Ukrainie dodatkowego uzbrojenia, w tym sprzętu o coraz większych możliwościach – mówi Grand z ECFR. Sojusz powinien zatwierdzić, wart około 500 mln dolarów rocznie, plan pomocy Ukrainie w dziedzinie nieśmiercionośnego sprzętu wojskowego, ćwiczeń czy szkoleń saperskich, który – jak tłumaczy jeden z NATO-wskich dyplomatów – pozwoli na umieszczenie flagi NATO na pomocy dla Ukrainy. Ogromne dostawy broni są bowiem koordynowane poza strukturami NATO, czyli głównie w ramach „grupy Ramstein” pod patronatem USA.

Polska wyczekuje

Również formalnie poza NATO mają być sformułowane „gwarancje bezpieczeństwa” dla Ukrainy, czyli dwustronne zobowiązania m.in. ze strony USA, Wlk. Brytanii, Francji, Niemiec o stałej pomocy zbrojeniowej oraz ćwiczeniowej dla Kijowa. Obecnie trwają rokowania o wspólnym „politycznym parasolu” (czyli wspólnej deklaracji z opisem reguł pomocy) dla tych dwustronnych „gwarancji” czy raczej zobowiązań, ale – jak tłumaczy jeden z zachodnich dyplomatów – obecnie nie jest nawet pewne, czy sojusznicy zdążą, by ogłosić to na szczycie w Wilnie. Jednym z punktów rozmów jest ustalenie wieloletniej perspektywy, by w miarę mocno uniezależnić ją od przyszłych politycznych zawirowań m.in. w USA.

Polska w kwestii rozmów o „politycznym parasolu” dla dwustronnych zobowiązań państw NATO wobec Ukrainy zajmuje pozycję wyczekującą. Dotychczas rząd Mateusza Morawieckiego nie uczestniczył bezpośrednio w tych negocjacjach, ale trwa w przekonaniu, że choćby z racji położenia geograficznego Polska będzie musiała być elementem tej konstrukcji gwarancyjnej dla Ukrainy. Ponadto gotowość dołączenia do „gwarancji” dla Ukrainy zadeklarował ostatni szczyt UE. Również na gruncie unijnym chodzi o uniezależnienie pomocy od permanentnych rokowań między 27 państwami UE, czyli – taki jest projekt Komisji Europejskiej – o jednorazowe ustalenie 50 mld euro pomocy dla Kijowa na lata 2024-27. ●

Hołd dla wszystkich ofiar Wołynia

Prezydenci Polski i Ukrainy Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski uczcili w niedzielę w Łucku pamięć wszystkich niewinnych ofiar w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej.

Piotr Andrusieczko

W niedzielę prezydent RP Andrzej Duda przyjechał z niezapowiedzianą wizytą do Łucka, gdzie spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Razem wzięli oni udział w ekumenicznym nabożeństwie żałobnym w Katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

„Razem jesteście silniejsi”

Msza była odprawiana przez hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego i Cerkwii greckokatolickiej. W uroczystościach wzięli też udział nuncjusz apostolski oraz przedstawiciele innych kościołów, w tym metropolita Cerkwi Prawosławnej Ukrainy Epifaniusz.

Po modlitwie prezydenci złożyli znicze przed ołtarzem.

„Razem oddajemy hołd wszystkim niewinnym ofiarom Wołynia! Pamięć nas łączy! Razem jesteście silniejsi” – taki sam komunikat opublikowano na profilach Kancelarii Prezydenta RP i prezydenta Ukrainy na Twitterze.

„Silny krok! Można tylko się cieszyć” – tak udział prezydentów Polski i Ukrainy i wspólne oświadczenie prezydentów Polski i Ukrainy skomentował w Telegramie politolog Jewhen Mahda, dyrektor ukraińskiego Instytutu Polityki Światowej.

Pod koniec czerwca prezydent Andrzej Duda w wywiadzie dla Interii anonsował wspólne polsko-ukraińskie uroczystości uszanowania pamięci ofiar rzezi wołyńskiej. W piątek premier Mateusz Morawiecki oddał hołd ofiarom tragedii na Wołyniu w nieist-



• **Wołodymyr Zełenski i Andrzej Duda wczoraj w Łucku**

FOT. BIURO PRASOWE PREZYDENTA UKRAINY / AFP / EAST NEWS

niejącej wsi Ostrówki, której mieszkańcy zostali zamordowani.

Rosyjska inwazja zepchnęła spór na dalszy plan

Ukraińskie media, pisząc o udziale Dudy i Zełenskiego w upamiętnieniu tragicznych wydarzeń sprzed 80 lat, zwracają uwagę, że rzeź wołyńska pozostaje najbardziej bolesną kartą we wspólnej polsko-ukraińskiej historii. Przypominają również, że między Kijowem i Warszawą od lat trwa spór w kwestii interpretowania tych wydarzeń.

Według ustaleń Instytutu Pamięci Narodowej w wyniku ludobójczych działań ukraińskich nacjonalistów, w tym oddziałów UPA, w latach 1943-45 zamordowanych zostało 100 tys. Polaków. Za moment kulminacyjny jest

uznawana „krwawa niedziela” 11 lipca 1943 r., kiedy wykorzystując gromadzenie się ludzi na mszach, dokonano napadów na 150 miejscowości zamieszkałych przez Polaków. Historycy polscy potwierdzają też zabicie kilku tysięcy Ukraińców w polskich akcjach odwetowych.

Według części ukraińskich historyków zabitych Polaków było mniej – ok. 35-40 tys., z kolei Ukraińców zginęło ok. 20 tys.

Ukraińskie media zwracają uwagę, że po rosyjskiej agresji w ubiegłym roku kwestie historyczne odeszły na dalszy plan. Polska jest uważana przez ukraińskie władze i jej mieszkańców za jednego z głównych sojuszników – udzieliła pomocy milionom uchodźców i przekazała znaczną pomoc wojskową. ●

Ukraińskie media, pisząc o udziale Dudy i Zełenskiego w upamiętnieniu tragicznych wydarzeń sprzed 80 lat, zwracają uwagę, że rzeź wołyńska pozostaje najbardziej bolesną kartą we wspólnej polsko-ukraińskiej historii

wysokie obcasy

NALEPSZE TEKSTY

PSYCHOLOGIA

dla rodziców

6 Kiedy iść do psychologa

18 Co robić, gdy nastolatek ma depresję

22 Sposoby na problemy z odżywianiem

74 Tabletki na skupienie. Czy to leczy ADHD

108 Przewodnik po trudnych emocjach pokolenia Z

111 Jak chronić dzieci przed przemocą rówieśniczą

Jak mądrze WZMACNIAĆ DZIECI

Wijęć na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

żyć lepiej

W sprzedaży!

- ☐ **PSYCHOLOGIA**
Dlaczego młodzi nie chcą żyć?
- ☐ **TECHNOLOGIE**
Z nosem w smartfonie
- ☐ **ŚWIAT**
Szwedzka recepta na zdrowie

Nowy serwis



Sprawdź na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Kampania wyborcza

Tusk ma pomysł na PiS, ale nie na Konfederację

Tusk skutecznie pokrzyżował plany Kaczyńskiemu, ale skutkiem ubocznym jego działań jest wzrost notowań Konfederacji. Żeby ten trend odwrócić, lider KO musi przypomnieć sobie, że częścią jego obozu jest Nowoczesna

Gadomski



PiS miał nadzieję wygrać wybory, strasząc wyborców niekontrolowanym najeźdem imigrantów z krajów muzułmańskich. Wykorzystał dwa niezwiązane ze sobą przypadki – zamieszki we Francji w dzielnicach zamieszkałych przez Francuzów pochodzenia arabskiego oraz kolejną próbę pomocy Komisji Europejskiej krajom południa Europy – przede wszystkim Włoch, Grecji i Hiszpanii, do których przybývają fale nielegalnych imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu. Media kontrolowane przez PiS eksponowały sceny z podparyskich dzielnic, gdzie płonęły samochody, sklepy i domy, kłamiąc, że jest to efekt decyzji Komisji Europejskiej o przymusowej alokacji imigrantów. Tymczasem w zamieszkach udział brali potomkowie w drugim, trzecim, a nawet czwartym pokoleniu imigrantów, którzy przybyli do Francji 50-70 lat temu i przyczynili się do wzrostu zamożności swojej nowej ojczyzny. Politycy PiS zacierali ręce, mając nadzieję na powtórzenie kampanii strachu, takiej jak w 2015 roku.

Donald Tusk pokrzyżował te plany, pokazując, że do Polski w ostatnich latach napłynęły dziesiątki tysięcy pracowników zagranicznych z krajów muzułmańskich. Wymowa jego spotów, pokazywanych w internecie, była jasna i też daleka od prawdy: PiS wpuszczał do Polski imigrantów z krajów o innej niż polska kulturze i religii, co może doprowadzić do napięć, a nawet zamieszek takich, jak we Francji.

Imigracja jest ważnym tematem co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze – po rosyjskiej agresji w Ukrainie schronienie w Polsce znalazło kilka milionów Ukraińców, z czego ponad milion osiedliło się, przynajmniej czasowo, w naszym kraju. Możemy dyskutować – czy mamy z tego powodu większe koszty (pobierają zasiłki, korzystają z darmowych usług publicznych), czy korzyści (płacą podatki i składki ZUS, pozytywnie wpływają na naszą demografię).

Po drugie – co roku więcej osób odchodzi na emeryturę, niż wchodzi na rynek pracy. Czy gospodarka może sobie poradzić bez pracowników zagranicznych?

Po trzecie wreszcie – czy i w jaki sposób napływ imigrantów możemy kontrolować, a przybyszów płynnie integrować z polskim społeczeństwem?

Na tematy te warto dyskutować, także w czasie kampanii wyborczej i dopuszczalne są rozmaite wnioski i propozycje. Jednak wyborcy otrzymali od dwóch głównych partii jasny



• Donald Tusk na konwencji Nowoczesnej, 8 lipca 2023 r.

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

przekaz – napływ imigrantów grozi destabilizacją Polski i trzeba za wszelką cenę temu zapobiec. Nasilą się nastroje antyimigranckie, kolejnym rządom trudniej będzie prowadzić racjonalną politykę migracyjną.

Jaka partia na wzroście nastrojów ksenofobicznych najbardziej skorzysta? Raczej nie Platforma Obywatelska, której PiS kłamliwie zarzuca zgodę na alokację w Polsce znacznej grupy uchodźców, ale też nie PiS. Filmik Tuska miał duże zasięgi w internecie i wyborcy dowiedzieli się, że to partia Kaczyńskiego zamierzała sprowadzić co najmniej 400 tysięcy kolejnych pracowników z krajów pozaeuropejskich. Skoro uznajemy, że imigracja to temat gorący i trzeba się jej zdecydowanie przeciwstawić, to najbardziej wiarygodnym w tej sprawie ugrupowaniem jest Konfederacja, która ma jasne i proste recepty: zamknąć Polskę przed imigrantami, żadnych zasiłków dla obcych, uchodźców jak najszybciej deportować.

Tusk zręcznie rozbija kampanię wyborczą PiS, przejmując tematy, które dotychczas wydawały się zarezerwowane dla partii Kaczyńskiego. Uznał, że w kampanii wyborczej nie można dzielić włosa na czworo, nie można – jak dawna Unia Demokratyczna – używać racjonalnych argumentów i pokazywać złożoności każdego problemu. Żadnych subtelności i półcieni, trzeba rysować grubą kredką! To do pewnego stopnia skuteczna strategia w konfrontacji z PiS, ale efektem ubocznym jest wzrost poparcia dla Konfederacji, która potrafi rysować jeszcze grubszą kreską i jest bardziej wiarygodna jako ugrupowanie antyimigranckie. Podobnie zresztą jak PiS jest bardziej wiarygodny, gdy zapowiada dalsze transfery socjalne.

Wysokie i rosnące poparcie dla partii fundamentalnie katolickiej i ksenofobicznej jest zjawiskiem niespodziewanym w kraju, który według socjologów przechodzi pośpieszną laicyzację. Partia Mentzena, Bosaka i Brauna ma szczególnie wysokie poparcie wśród młodszych wyborców, czyli w grupie, która najszybciej się laicyzuje, a z drugiej strony jest znacznie bardziej otwarta na Europę i świat. Trud-

no zrozumieć tę sprzeczność, choć można stawiać różne hipotezy. Dwie wydają się najbardziej wiarygodne.

Konfederacja to partia antysystemowa, tak jak kiedyś Samoobrona, a potem Ruch Palikota i ugrupowanie Kukiza. Cieszyły się one w szczytowym okresie ponad 10-procentowym poparciem. Są wyborcy, dla których sama antysystemowość jest ważniejsza niż to, co się za nią kryje – antyklerykalizm Palikota, czy „wielka Polska katolicka” Mentzena.

Druga hipoteza (niekoniecznie sprzeczna z pierwszą) zakłada, że potencjalni wyborcy Konfederacji uważają, że fundamentalizm, nacjonalizm i antyeuropejskie poglądy liderów tej partii nie mają znaczenia, gdyż partia ta nigdy nie będzie rządziła samodzielnie, a jedynie w koalicji, w której będzie hamowała pomysły szkodliwe dla przedsiębiorców, takie jak dalsze transfery socjalne, podnoszenie podatków, rozrost biurokracji.

Autorzy drugiego sondażu obywatelskiego sprawdzili, jakie są poglądy Polaków w niektórych kwestiach społeczno-gospodarczych, takich jak program 500/800+, inflacja, deficyt budżetu państwa oraz prywatyzacja. Jak pisał w „Wyborczej” Andrzej Machowski („Socjalny PiS, liberalna opozycja” 4 lipca 2023 r.), zaledwie 3 proc. potencjalnych wyborców Koalicji Obywatelskiej popiera zwiększenie świadczenia do 800 zł, tylko 16 proc. jest za utrzymaniem programu w obecnej postaci, aż 47 proc. chce redukcji programu z dzisiejszych 40 mld do 20 mld (tylko dla najbardziej potrzebujących), a blisko jedna trzecia opowiada się za całkowitą likwidacją programu.

Wyborcy KO (w mniejszym stopniu także Lewicy i Trzeciej Drogi) chcą, by rząd i NBP mocniej zwalczały inflację, obawiają się wzrostu deficytu budżetowego i długu publicznego, odrzucają etatyzm. W gruncie rzeczy w sprawach gospodarczych wyborcy KO mogą zgodzić się z wyborcami Konfederacji, choć ci drudzy najwyraźniej akceptują nadmiernie uproszczone recepty Mentzena.

Tymczasem Donald Tusk, uznając słusznie PiS za głównego przeciwnika, podkraja jego pomysły, zwiększając

poparcie dla Konfederacji. Gdy wynosiło ono niewiele ponad 5 proc., strategia Tuska mogła wydawać się słuszną – poparcie dla PiS zatrzymało się na poziomie 30-35 proc., a dla KO wzrosło do 25-30 proc. Ale dziś, gdy konfederaci mogą zdobyć około 50 mandatów, widać, że strategia ta zmniejszyła, a nie zwiększyła szanse na odsunięcie PiS od władzy. Oczywiście nie ma raczej szansy na samodzielne rządy partii Kaczyńskiego, ale suma mandatów PiS i Konfederacji będzie zapewne większa niż KO, Lewicy, PSL i Polski 2050. W tej sytuacji albo powstanie rząd koalicyjny, albo mniejszościowy PiS z poparciem Konfederacji.

KO ma jeszcze czas na odbicie części wyborców Konfederacji – tych, których nie urzeka nacjonalizm i katolicki fundamentalizm, a widzą w partii Mentzena i Bosaka rynkowych liberałów. Są w tej grupie młodzi przedsiębiorcy, którzy w 2015 roku głosowali na Nowoczesną. KO powinna przedstawić im poważną ofertę, nie traktując jak mało rozzagnięte dzieci, które nie rozumieją złożoności gospodarki, konieczności utrzymania równowagi makroekonomicznej (cięcia podatków i składek ZUS trzeba jakoś zrekompenzować, a nie mówić, że pieniędzy jest w bród, bo inflacja napędza dochody), a także skomplikowanych problemów związanych z imigracją. Przedsiębiorcy doskonale wiedzą, że bez zagranicznych pracowników – z Ukrainy, Białorusi, ale także z Indii, Pakistanu i Bangladeszu, ich firmy nie będą się rozwijały. W pierwszym momencie dotknę to przedsiębiorstwa budowlane.

KO musi przypomnieć sobie, że jej częścią jest Nowoczesna – partia, która w 2015 roku przedstawiła klarowny, wolnorynkowy program, ale dziś posłanki i posłowie tego ugrupowania trudno odróżnić od polityków z innych członów Koalicji Obywatelskiej, reprezentujących PO, Zielonych czy Inicjatywę Polską Barbary Nowackiej.

Nie wiem, kto doradza Donaldowi Tuskowi i na jakich badaniach opiera swoją strategię. Nie wykluczam, że jest pod wrażeniem też dwóch elokwentnych socjologów – Sadury i Sierakowskiego, którzy przekonują, że bez dużej dawki populizmu żaden polityk nie wygra dziś wyborów. To teza słabo udowodniona, u której podłoża jest przekonanie, że wyborcy są mało racjonalni, rozumieją jedynie proste hasła. Jeśli Tusk podziela te poglądy, do czeka się samosprawdzającej prognozy – populistyczne hasła dadzą władzę większym niż on populistom – z PiS i Konfederacji. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Komputerowe odmładzanie

NIE ODDAWAJMY MASZYNOM EMOCJI



• „Indiana Jones i artefakt przeznaczenia” zaczyna się kilkunastominutową retrospekcją z odmłodzonym Harrisonem Fordem



• Cyfrowo odmłodzony Robert De Niro w „Irlandczyku” Martina Scorsese

Może zamiast odgrzewać bohaterów z przeszłości, zmuszać 80-latków, żeby grali osoby o połowę młodsze, a ich twarze ukrywać pod wciąż koślawymi maskami, producenci próbują czegoś nowego

Maja Staniszevska

Indiana Jones i artefakt przeznaczenia”, film, który powstał, by na nostalgia czterdziesto- i pięćdziesięcioparolatków zarobić łatwe pieniądze, okazał się nijaki. Odhacza wszystkie punkty z poprzednich filmów serii: są pościgi, grobowce, robale. Jest bicz i kapelusz. Jest wreszcie Harrison Ford.

A nawet dwóch. W otwierającej film sekwencji, która rozgrywa się w 1944 roku, pojawia się „młody” Indiana Jones. W reszcie filmu rozgrywającej się w 1969 roku jest już emeryt. Oba gra Ford, obecnie 80-letni.

Do tej pierwszej sekwencji aktora komputerowo odmłodzono.

Industrial Light & Magic, studio efektów specjalnych założone w latach 70. przez George’a Lucasa na potrzeby „Gwiezdných wojen”, a dziś jedno z najbardziej zaawansowanych w produkcji komputerowych efektów specjalnych, przygotowało specjalne oprogramowanie, które z tysięcy zdjęć i ujęć Harrisona Forda sprzed 40 lat pomogło wygenerować jego młodsze oblicze. Z magazynów przywieziono kurtkę z „Poszukiwaczy zaginionej Arki”, pierwszego filmu o Jonesie z 1981 roku, by pomóc Fordowi wrócić do tamtych czasów.

Gdy zagrał swoje sceny, na jego obecną twarz specjaliści od efektów specjalnych nałożyli młodszą.

Przez moment, naprawdę krótki moment, można się nabrać. Zwłaszcza że światło jest marne, kolory specjalnie nieco spłowiałe. Ale im więcej „młodszego” Indiany Jonesa, mniej więcej 45-letniego, tym gorzej. Ludzkie oko i mózg wciąż są doskonalsze niż najdoskonalsze maszyny. Można stworzyć trójwymiarową komputerową maskę, ale gdy patrzymy na człowieka, nawet na ekranie, widzimy więcej niż tylko jego rysy. Mimika, gesty, ruch – jeśli coś się nie zgadza, mózg natychmiast zaczyna nas szturchać, że coś mu się nie podoba. Że coś wkracza w krainę dziwności.

GDY FORD NIE JEST FORDEM

Ten pieczołowicie stworzony na komputerze młodszy Ford, choć jest jednym z najbardziej udanych z wydłużającej się niestety listy odmłodzonych na ekranie aktorów, nie ma ani mimiki, ani nie rusza się tak, jak 40 lat temu. A do tego nie ma takiego głosu jak 40 lat temu.

Tak, młodszego widza albo takiego, któremu za bardzo na Indianie nie zależy, pewnie dałoby się nabrać. Ale oni raczej nie wybrali się na ten film. Wystarczy spojrzeć na wyniki box office’u – otwarcie na poziomie 60 mln dolarów i po długim weekendzie z 4 lipca razem z resztą świata ledwie 150 mln dolarów przy 300 mln dolarów budżetu to porażka.

Mam nadzieję, że ta bolesna, bo uderzająca hollywoodzkich decydentów w najczulsze miejsce, czyli portfel, porażka będzie jakąś lekcją. Może zamiast odgrzewać bohaterów z przeszłości, zmuszać 80-latków, żeby grali osoby o połowę młodsze, a ich twarze ukrywać pod wciąż koślawymi maskami, próbują czegoś nowego? Wiem, prędzej pewnie zjedzą kapelusz Indiany...

DARUJMY SOBIE

Ale mam nadzieję, że może chociaż dadzą sobie spokój z tym komputerowym odmładzaniem. To nie działa. Technologia wciąż jest niedoskonała, kosztowna i czasochłonna. W filmach science fiction, fantasy czy adaptacjach komiksów, gdzie zaczęto jej używać – po raz pierwszy spróbowano cyfrowego odmładzania w filmie „X-Men: Ostatni bastion” z 2006 roku, gdzie pojawiły się młodsze wersje Patricka Stewarta i Iana McKellena grających Profesora Xaviera i Magneto – można to jeszcze przyjąć. Te filmy są i tak wyładowane efektami specjalnymi, i tak wymagają od widza zawieszenia niewiary.

Jeśli scen nie jest zbyt dużo i jeśli wyda się na nie odpowiednio duże pieniądze...

W kinie chodzi o emocje, o więź z bohaterem. Nie da się ani wykrzesać autentycznych emocji z komputerowej maski, ani nawiązać z nią relacji

dze, a przede wszystkim zapewni fachowcom czas, efekty mogą być przyzwoite. Jak w filmie „Kapitan Marvel” z 2019 roku, gdzie odmłodzono Samuela L. Jacksona tak, iż można uwierzyć, że to naprawdę on z lat 90.

Gdy się tego nie robi – no cóż, nawet w „Artefakcie przeznaczenia” tyle uwagi poświęcono Fordowi, że na wiarygodne odmłodzenie jego arcywroga granego przez Madsa Mikkelsena go nie starczyło.

Największy dramat pojawia się jednak, gdy próbuje się odmładzać aktorów w filmach realistycznych. Robert De Niro „odmłodzony” w „Irlandczyku” Martina Scorsese (tak jak „Kapitan Marvel” pochodzącym z 2019 roku) sprawił, że po trzydziestu minutach musiałam ten film porzucić. Czarę goryczy przełaza scena, w której jego bohater bije i kopie na ulicy sprzedawcę. Twarz niby była młodsza, ale ruchy siedemdziesięcioparolatka. Mój mózg odmówił współpracy.

Dlatego proszę, żebyśmy sobie komputerowe odmładzanie aktorów darowali. Nawet gdy technologia się poprawi. To nie działa. Widać to zresztą także po tym, że komputerowe odmładzanie dotyczy właściwie wyłącznie mężczyzn: Ford, De Niro, Orlando Bloom („Hobbit: Pustkowie Smaug”), Arnold Schwarzenegger („Terminator: Genisys”), Michael Douglas („Ant-Man”), Robert Downey jr („Kapitan Ameryka. Wojna domowa”), Willem Dafoe i Alfred Molina („Spider-Man: Bez drogi do domu”). Wygląda na to, że twarze kobiet są dla maszyn zbyt trudne. I dobrze.

ZAMIAST KOMPUTERÓW ZATRUDNIAMY AKTORÓW

To jest, jak filmy 3D, ślepa uliczka. W kinie chodzi o emocje, o więź z bohaterem. Nie da się ani wykrzesać autentycznych emocji z komputerowej maski, ani nawiązać z nią relacji. Zamiast wydawać miliony na szpawerski efekt, lepiej za ułamek tej kwoty zatrudnić młodego aktora, jak przez dekady w kinie bywało. Będą z tego same korzyści.

Po pierwsze, ktoś dostanie pracę. Po drugie, będzie się mógł pokazać szerokiej publiczności, poznamy kogoś nowego, może interesującego. Po trzecie, więcej pieniędzy zostanie albo na dopieszczenie efektów specjalnych tam, gdzie jest to potrzebne, albo na promocję filmu, albo – choć w takie cuda w przypadku wielkich hollywoodzkich studiów nie bardzo wierzę – na jakiś mniejszy film.

Przecież do „Hana Solo”, filmu o młodości bohatera „Gwiezdných wojen”, nie potrzebowaliśmy odmładzać grającego tę postać oryginalnie Harrisona Forda. Solo zagrał Alden Ehrenreich i całkiem sobie z zadaniem poradził. Młodych Profesora X i Magneto w nowych „X-Menach” grali James McAvoy i Michael Fassbender. De Niro z kolei grał młodszą wersję Marlona Brando, gdy w dwóch częściach „Ojca chrzestnego” wcielali się w Vita Corleone. Obaj zresztą dostali za swoje role Oscary.

Przykładów, gdzie tę samą postać na przestrzeni lat grają dwie, a czasem i trzy osoby, nie brakuje. Nie ma znaczenia nawet, jeśli nie są do siebie zbyt podobne. Widzowie umiejają się z tym pogodzić. Ba, umiejają docenić oba wcielenia.

Zresztą oddawanie maszynom tak delikatnej materii jak ludzka kreatywność, wrażliwość i emocje może nas zaprowadzić na manowce. Następnym bowiem logicznym krokiem po komputerowym odmładzaniu aktorów czy nakładaniu cyfrowych masek na ciała dublerów są aktorskie awatary.

Na pewno za jakiś czas da się wyprodukować film taniej, robiąc go w całości w komputerze i wybierając z biblioteki aktorów i aktorek z całego świata – czy to zeskanowanych postaci prawdziwych ludzi, czy całkowicie stworzonych w komputerze postaci. Tylko czy awatar będzie miał ten sam błysk w oku, jaki miał Harrison Ford jako Indiana Jones w 1981 roku? ●



Wielki powrót Stefanosa Tsitsipasa

Stefanos Tsitsipas pokonał brytyjskiego herosa Andy'ego Murraya. Po kolejnym zwycięstwie jest w IV rundzie Wimbledonu. Wbrew pozorom – i prześmiejchom – przez spektakularny związek z Paulą Badosą nie zapuścił się tenisowo.

Marek Deryło

Sami – Badosa i Tsitsipas – trochę popchnęli nas w te ryzykowne rejony. To 25-letnia Hiszpanka, świetna tenisistka, wypaliła ostatnio, że w jakimś sensie wszystko to się zaczęło od jej erotycznego snu. Na początku roku oglądała finał Australian Open – Tsitsipas przegrał z Novakiem Djokoviciem – i później w nocy śniło jej się na początku to, że ona wygrywa kobiecy turniej w Australii, a Stefanos – męski. – Później w tym śnie przeżyliśmy jakiś romantyczny moment, ale tu postawię kropkę – śmiała się na konferencji prasowej w Londynie.

Są razem od kilku tygodni, 24-letni Tsitsipas mówi, że „nigdy nie był tak zakochany”. Wrzucają do internetu mnóstwo wspólnych zdjęć, filmików, nawet do turnieju mikstów w Londynie się zapisali. Razem wzięli ostatnio udział w swego rodzaju quizie, w którym odpowiadali, kto pierwszy powiedział „kocham”, kto szybciej „się zbiera” o poranku itp. Jest ich pełno wszędzie.

Mogło pojawić się pytanie, czy tak zauroczony, zakochany, zafascynowany nową miłością Tsitsipas będzie rzeczywiście katował się na treningach przed nadchodzącymi turniejami. Czy będzie trenował tak sumiennie, jak trzeba, skoro może urwać się wcześniej na romantyczną kolację lub weekend z ukochaną.

Gdy miesiąc temu przegrał w ćwierćfinale Rolanda Garrosa 0:3 – a jest na męczyce świetny – i jeszcze po meczu słabą formę wyjaśnił melatoniną, nieprzyzwyczajonych żartów było sporo. Bo Grek mówił, że w nocy zażył ten środek nasenny i w ciągu następnego dnia był nie tak dynamiczny, jak powinien być.

W pierwszym secie meczu z Murrayem Grek był doskonały – choć za grą na trawie nie przepada. Forhendem kończył akcje piorunująco. Serwował znakomicie. Murray pozostawał w grze, ale było jasne, że przewaga jest po stronie rywala. Doszło do tie-breaka, w którym Tsitsipas wygrał 7-3.

Andy Murray i jego magia

Wygrał seta „dopiero” po tie-breaku, ale, jak wspomnieliśmy wyżej, tzw. przewaga optyczna była wyraźnie po jego stronie. Tylko że właśnie na tym polega czarodziejstwo Murraya – może wyglądać na korce nawet jak strach na wróble, ruszać się niezgrabnie między akcjami, wykrzywiać twarz, krzyczeć, uderzać nieprzekonująco (często, gdy aż się prosi o mocnego winnera, on jeszcze zagra bezpiecznie), ale...

Są momenty meczu, w których Szkot zagrywa w sposób zdumiewający. Anglojęzyczni komentatorzy krzyknęli w jego najlepszych latach: „Murrayculous”, ponieważ „miraculous” to po angielsku „cudowny, graniczący z cudem”. Gdy obejmował prowadzenie w tie-breaku drugiego seta (wygrał w tie-breaku 7-2) lub gdy na początku trzeciego przełamywał Tsitsipasa, to np. odegrał returnem jadowicie, mimo że piłka po serwisie Tsitsipasa leciała z prędkością ponad 200 km na godz., lub też zagrał słajsa z taką rotacją, że Grek biegnący do piłki i próbujący odegrać mógł się przewrócić.

Czucie piłki 36-letni Brytyjczyk ma wciąż więcej niż fantastyczne. Serwuje bardzo dobrze, bardzo trudno go przełamać. Wystarczy chwila jego magii, jakieś błędy przeciwnika i już ten ostatni ma duży problem. A błędów Murray wyciska z rywala tyle, ile tylko

może – nie jest to efektowne, często można nazwać Szkota „przebijakiem”. Jest obrazek charakterystyczny z jego meczów – długa wymiana z głębi kortu i nagle, gdy rywal zagrywa nieznacznie za linię końcową, widać Murraya z uniesioną pięścią. Nie po wygranych, tylko właśnie po wyciśnięciu kolejnego błędu z przeciwnika. Potrafił wygrywać z Rogerem Federerem, Djokoviciem czy Rafaellem Nadalem. Mistrzem Wimbledonu był dwa razy.

Trzeciego seta meczu Szkot wygrał 6:4, pierwszym serwisem trafił ze skutecznością 79 proc. Było już ok. 23 w czwartek, wieczór był doskonały również ze względu na pogodę.

Moment grozy

Publiczność na korce centralnym wpadła w ekstazę wyjątkową – bo tuż przed ostatnią piłką tego seta przeżyła dramatyczne chwile. Zamarła, gdy Murray ze strasznym krzykiem upadł na kort podczas akcji. Trzymał się za pachwinę, wydawało się, że to koniec bajkowej historii. Jednak wstał i zdobył ostatni punkt. Publiczność „odleciała”, kamery pokazały mamę Murraya, Judy, jak ta w wielkim zdumieniu trzyma dłoń przy ustach. Schodząc z kortu, Murray wypuścił kilka razy pięść w górę – a schodził, bo mecz przerwano z uwagi na ciszę nocną. Takie reguły na Wimbledonie, mieszkańcy muszą się wyśpać.

W pierwszym secie meczu z Murrayem Grek był doskonały – choć za grą na trawie nie przepada. Forhendem kończył akcje piorunująco. Serwował znakomicie. Murray pozostawał w grze, ale było jasne, że przewaga jest po stronie rywala. Doszło do tie-breaka, w którym Tsitsipas wygrał 7-3

Gdy Murray krzyknął pod koniec trzeciego seta, ryzyko tego, iż już będzie po meczu, było większe niż w przypadku innych tenisistów. Jego męka zaczęła się w 2017 r., w 2018 i 2019 opuścił łącznie sześć z ośmiu turniejów wielkoszlemowych. Ból biodra utrudniał mu nawet zwykajne funkcjonowanie w domu, miał problemy z założeniem skarpet i butów. Przed drugą operacją biodra – w 2019 r. – dawał sobie tylko cień szansy na powrót. Właściwie to już się żegnał z tenisem. W styczniu 2019 r. mówił podczas Australian Open ze łzami w oczach: „Bardzo możliwe, że to mój ostatni turniej”. Podjął próbę powrotu – ze sztucznym biodrem.

W głowę kości udowej wszczepiono metalowy implant, a do kości biodrowej – sztuczną panewkę. – Ponad 90 proc. pacjentów jest zachwyconych z takiego zabiegu i żyje dalej bez bólu. Jeżdżą na nartach, rowerze i pływają bez bólu. Ale żaden z nich nie próbował grać zawodowo w tenisa – mówił wówczas w BBC profesor Max Fehily, specjalizujący się w urazach bioder.

Murray wrócił, lecz był już tenisistą spoza szerokiej czołówki. Ale przed obecną edycją Wimbledonu wygrał dwa małe turnieje – challengery – na trawie i po raz pierwszy od pięciu lat znalazł się w TOP 40 rankingu. I jeszcze powiedział, że tak dobrze nie czuł się od kilku lat.

Prowadził 2:1 w setach z Tsitsipasem, wrócili na kort w piątek po 16 brytyjskiego czasu (temperatura wynosiła prawie 30 stopni Celsjusza). Forma fizyczna Murraya była pewną niewiadomą, gdy w czwartek upadł, trzymał się za pachwinę, a z nią także miał problemy w przeszłości.

Przegrał ten mecz z honorem i nawet nie wiedział, jak blisko był zwycięstwa. Dowiedział się dopiero na pomeczowej konferencji. W czwartym secie. W dziewiątym gemie tego seta sędziowie popełnili błąd. Gdyby wtedy poprosił o sprawdzenie, czy piłka była dobra (a była), objąłby prowadzenie 40:15 i byłby o włos od przełamania rywala, a zarazem o włos od prowadzenia 5:4. Przy tym stanie meczu serwowałby po zwycięstwie w meczu. Ale nie zgłosił wątpliwości sędziemu, a potem przegrał seta po zażartym tie-breaku. I ten fakt zapisze się w legendzie Murraya.

W piątym Tsitsipas nie dał sobie zabrać podania. Zwyciężył 7:6(3), 6:7(2), 4:6, 7:6(3), 6:4.

W turnieju miksta z ukochaną nie zagra – Paula Badosa skrezczowała w piątek w pojedynku z Martą Kostiuł. Ale po meczu z Murrayem Tsitsipas zaczął mecz męskiego debła – gra ze swoim bratem Petrossem. A dzień później pokonał Serba Laslo Djerego w trzech setach i jest w IV rundzie. ●

◀ **Grek Stefanos Tsitsipas podczas meczu z Andym Murrayem na tegorocznym Wimbledonie, 6 lipca 2023 r.**

FOT. KIRSTY WIGGLE-SWORTH / AP

Nowa miotła w Paris Saint-Germain

Luis Enrique jest ósmym trenerem PSG od chwili, gdy w maju 2011 roku klub kupili Katarczycy. Poprzednicy o głośnych nazwiskach nie potrafili uczynić z Paryża stolicy europejskiej piłki.

Dariusz Wołowski

Marzenie o podboju Ligi Mistrzów jeszcze raz rozsypało się w gruzy. W fatalnym stylu, bo drużyna z najjaśniejszymi gwiazdami mundialu w Katarze – Leo Messim i Kylianem Mbappé – przegrała obydwa mecze 1/8 finału z Bayernem Monachium pogrążającym się w kryzysie. Dlatego prezes PSG Nasser Al-Khelaifi zarządził kolejną rewolucję. Francuz Christophe Galtier wytrwał na stanowisku trenera jeden sezon. Został zwolniony z odpowiedzialnością około 10 mln euro.

Mbappé chce uciekać z Paryża

Galtier był trzy razy wybierany na trenera roku w lidze francuskiej. Z Saint-Étienne i z Lille, skąd przeszedł do PSG. Paryski klub okazał się dla niego za duży? A może nie poradził sobie z notorycznym bałaganem i przerostem aspiracji zespołu zdemoralizowanego katarskimi milionami? PSG chce stworzyć najlepszą drużynę na kontynencie, ale z tą misją nie poradził sobie Carlo Ancelotti, Laurent Blanc, Unai Emery, Thomas Tuchel i Mauricio Pochettino, którzy w innych klubach brylowali w europejskich rozgrywkach.

W minionym sezonie dziennik „L'Équipe” wybrał Messiego na najlepszego gracza Ligue 1. Całkowicie nie zgadzali się z tym ultrasi PSG, którzy notorycznie wygwizdywali legendarnego Argentyńczyka. Odszedł do Interu Miami, a Mbappé publicznie stanął w obronie starszego kolegi. W jednym z wywiadów powiedział, że Francja nie potrafiła docenić siedmiokrotnego laureata Złotej Piłki.

Za chwilę jednak sam Mbappé wywołał pożar w klubie, informując, że nie przedłuży kontraktu, który wygasa w czerwcu 2024 roku. Jeśli nie przedłuży, to PSG, chcąc wziąć pieniądze za jego transfer, musi sprzedać go już tego lata. No i zaczęły się targi. PSG zapłaciło za Kyliana 180 mln euro w 2017 roku, obsypało go złotem, aby skłonić do przedłużenia umowy latem ubiegłego roku. Chyba jednak sam Mbappé zdał sobie sprawę, że pieniądze to nie wszystko. Jeśli chce wygrać Ligę



• **Luis Enrique ostatnio był selekcjonerem Hiszpanów, ale podał się do dymisji po mundialu w Katarze** FOT. AURELIEN MORISSARD / AP

Mistrzów, musi uciekać z Paryża. Real Madryt wciąż na niego czeka.

Od 2011 roku Katarczycy wydali grubo ponad miliard euro na transfery. Dwa lata temu – po zatrudnieniu Messiego, obrońcy Sergio Ramosa, bramkarza Gianluigiego Donnarummy – stworzyli największy gwiazdowski zespół europejskim futbolu. I w dwóch kolejnych sezonach odpadli z Ligi Mistrzów w 1/8 finału.

Budowanie drużyny

Jako trener Ancelotti wygrał Champions League rekordowe cztery razy (dwa z Milanem, dwa z Realem Madryt). Tuchel triumfował w tych rozgrywkach z Chelsea w 2021 roku – zaraz po tym, jak zwolniono go z Paryża. Pochettino to jedyny szkoleniowiec w historii Tottenhamu, który doprowadził go do finału najważniejszego pucharu. Emery cztery razy wygrywał Ligę Europy z Sevillą i Villarrealem. Nikt z nich nie odniósł międzynarodowego sukcesu z PSG. Najbliżej był Tuchel – w 2020 roku klub z Paryża przegrał finał Ligi Mistrzów z Bayernem 0:1.

Czy Hiszpan będzie w stanie zapanować nad gwiazdorską szatnią PSG? Z najdroższym piłkarzem w historii Neymarem na czele?

Blanc zdobył z PSG trzy mistrzostwa Francji, ale za granicą jego zespół zawodził. Teraz misji w Paryżu podejmuje się Luis Enrique, który w 2015 roku zdobył z Barceloną pięć trofeów. W tym tytuł najlepszej drużyny Europy. Ostatnio był selekcjonerem Hiszpanów, ale podał się do dymisji po porażce z Marokiem w serii rzutów karnych w 1/8 finału mundialu w Katarze.

Czy Hiszpan będzie w stanie zapanować nad gwiazdorską szatnią PSG? Z najdroższym piłkarzem w historii Neymarem – który albo się leczy, albo wywołuje skandale – na czele? Czy paryski klub znajdzie sposób, by jeszcze raz przekonać Mbappé, że można wygrać Ligę Mistrzów z francuską drużyną? Udało się to tylko raz w historii – finansowanemu przez kontrowersyjnego polityka Bernarda Tapiego Olympique Marsylia, który w finale z 1993 roku pokonał wielki wtedy Milan.

Luis Enrique uchodzi w Hiszpanii za twardziela. Przetrwał tragedię rodzinną po śmierci córki i wrócił do zawodu. Dziennikarzem się nie kłania, raczej kpi z nich, negując znajomość futbolu. Ma to swój urok, ale trener jest tak dobry jak jego drużyna. Tymczasem PSG ma opinię zespołu rozkapryśzonego i zdemoralizowanego. Z 16 najlepiej opłacanych graczy Ligue 1 w minionym sezonie 14 to zawodnicy z Paryża. Oni zajęli 10 czołowych pozycji w tym rankingu, z Mbappé na czele, który miesięcznie zarabia aż 6 mln euro! Lepiej zarobić można tylko w Arabii Saudyjskiej.

Enrique ma stworzyć silny zespół wokół Kyliana, mniej gwiazdorski niż w ostatnich latach. Tylko jak budować drużynę wokół gwiazdora, który ma dość Paryża? ●

OGŁOSZENIE

Starosta Pińczowski

mający siedzibę w Pińczowie przy ul. Zaczisze 5

informuje

że na podstawie art. 26 §2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2023r., poz. 775 ze zm.) w związku z art. 124 §8 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2021r., poz. 1899 ze zm.) zostały wyznaczone do rozpoznania wnioski o wydanie decyzji o ograniczeniu sposobu korzystania z nieruchomości, położonych w miejscowości Leszcze obr. 18 gm. Pińczów działki nr 485/5, 77/5, 485/4, działki nr 1286, 1358, 1361, 1386 położone w miejscowości Brzeście obr. 05 gm. Pińczów, działki nr 279, 321 położone w miejscowości Bogucice Drugie obr. 02 gm. Pińczów, działki nr 309/4, 309/2, 309/3 położone w miejscowości Skrzypiów obr. 30 gm. Pińczów, działka nr 583/4 obr. 17 położona w Kielcach, działka nr 258 położona w miejscowości Uników obr. 34 gm. Pińczów. Powyższe nieruchomości nie mają uregulowanego stanu prawnego. Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia podania niniejszej informacji do publicznej wiadomości nie zgłoszą się osoby, którym przysługuje prawo rzeczowe do tych nieruchomości, to zgodnie z art. 114 §4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r., poz. 344.) wszczęte zostanie postępowanie w sprawie wydania decyzji o ograniczeniu sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym.

W Sądzie Rejonowym Gdańsk - Południe w Gdańsku, w Wydziale XII Cywilnym toczy się postępowanie o stwierdzenie zasiedzenia udziału w nieruchomości rolnej zabudowanej położonej w Gdańsku przy ul. Przybrzeżnej 19, stanowiącej działkę nr 217 o pow. 1,3331ha, dla której Sąd Rejonowy Gdańsk - Północ w Gdańsku prowadzi księgę wieczystą GD1G/00012274/1, będącej w posiadaniu Krystyny Wojsiat - Czuczka, sygnatura akt XII Ns594/22, z wniosku Krystyny Wojsiat-Czuczka o stwierdzenie zasiedzenia.

Wzywa się współwłaścicieli nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili prawo własności tejże nieruchomości, podając swoje adresy, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34262878

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną. Informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Polacy i Polki na szczytach Ligi Narodów

Na zakończenie fazy eliminacyjnej rozgrywek nasi siatkarze rozprawili się z rewelacyjną Japonią. Byli bezlitośni, nie oddali nawet seta. I awansowali na pozycję wicelidera.

Rafał Stec

Można rzec, że całokształt osiągnięć z minionych tygodni stanowi swoisty hold dla bezkresnych możliwości reprezentacji Polski. Narzekaliśmy, bo siatkarze grali przeciętnie i nawet jeśli odnosili zwycięstwo, to przedzierali się do celu przez zacięte, pięciosetowe batalie – także w starciach z rywalami odległymi od czołówki, jak Bułgaria czy Niemcy. Zdarzały im się też przykre w oglądaniu wpadki – porażki 0:3 z Serbią oraz USA.

Ostatecznie jednak, pomimo niesprzyjających okoliczności, uzbierali wystarczająco dużo punktów, by utrzymać się przy samym czubie tabeli. Gromadzili je konsekwentnie, choć trener Nikola Grbić skupił się na szerokim przeglądzie kadr, pozwalając zregenerować się gwiazdom po sezonie klubowym. Rozgrywający Marcin Janusz i przyjmujący Aleksander Śliwka w ogóle nie polecili na turnieje w Nagoi (Japonia) i Rotterdamie (Holandia), pojawili się dopiero w Pasay City (Filipiny).

I tam Polacy wypadli już bardzo dobrze, wygrywając ze Słowenią (3:2), z Brazylią (3:1), Kanadą (3:0) oraz Japonią (3:0). Potwierdziło się, że nigdy nie opadają poniżej poziomu więcej niż przyniesionego – ba, można odnieść wrażenie, że nawet gdyby selekcjoner dobierał skład losowo, to rzetelnie wykonywaliby zadania.

Japonia, przypadek osobny

Tak przebiega każda faza eliminacyjna komercyjnej Ligi Narodów. Liderzy najsilniejszych reprezentacji liżą rany po rozgrywkach klubowych, odpoczywają, czasami wracają do gry dopiero w turnieju finałowym (w bieżącej edycji odbędzie się w Gdańsku, od 19 do 23 lipca) lub tuż przed nim. Trenerzy tasują nazwiskami powoływanych zawodników, eksperymentują, podporządkowują strategię imprezom wyższej rangi (dla nas w tym roku: sierpniowo-wrześniowe mistrzostwa Europy). Dlatego padają wyniki trochę przypadkowe, zwłaszcza na wczesnym etapie rywalizacji.

Nie wiadomo, czy stąd brała się również fantastyczna postawa Japończyków. Oni mają olbrzymią pasję do siatkówki, w przeszłości zdobywali nawet medale, w 1972 roku doskoczyli do olimpijskiego złota – to jednak odległa przeszłość, w XXI wieku nie dotknęli podium na żadnej globalnej imprezie, w Lidze Narodów (istnieje od czterech lat, zastąpiła Ligę Światową) zajmowali miejsca piąte, jedenaste, dziesiąte i dwunaste. Dopiero w tym sezonie wpadli w szal wygrywania. Zanim zatrzymali ich w sobotę Włosi, odnieśli dziesięć zwycięstw



• Na zakończenie fazy grupowej Ligi Narodów Polacy pokonali Japończyków, rewelację rozgrywek, bez straty seta

FOT. FRANCIS R. MALASIG/EPA/PAP

z rzędu – i gdy ponosili pierwszą porażkę, wiedzieli już, że w najgorszym razie osuną się na pozycję wicelidera tabeli w rundzie eliminacyjnej.

Są niscy. Nawet środkowi ledwie przekraczają dwa metry, na skrzydłach jako gwiazdy wirują Yuri Ishikawa, który wyrósł na 192 cm, oraz mierzący 187 cm Yuji Nishida, rozgrywający Masahiro Sekita ma ledwie 175 cm – to parametry w siatkówce wręcz haniebne. Dlatego Japończycy grają w sposób osobny, atrakcyjny w odbiorze. Muszą manewrować z diabelną szybkością, uwiązając się w defensywnej pracy przy ziemi. I być może ich sekret tkwi w zatrudnieniu Philippe'a Blaina – francuskiego specjalisty od wyrafinowanej gry w siatkówkę, który reprezentację swojego kraju prowadził przez ponad dekadę, u nas znanego jako asystent Stéphane'a Antigi ze złotego dla Polski mundialu w 2014 roku.

Nad stylem gry Japończyków pracuje od niemal sześciu lat, przekonując ich przede wszystkim do cierpliwego budowania akcji, i wreszcie widzi efekty. Imponujące efekty.

Polacy potężnieją

Niedzielny mecz nie dał nam jasnej odpowiedzi na pytanie, ile znaczą obecnie japońscy siatkarze, ponieważ trener Blain – przypomnijmy: już dwie kolejki przed końcem rundy kwalifikacyjnej był pewny wysokiego rozstawienia przed turniejem finałowym – również postanowił pomanipulować składem i wystawił dwóch rezerwowych: rozgrywającego Motokiego Eiro i libero Tomohiro Ogawę.

Sposobu gry to naturalnie nie odmieniło. Rywale wydawali się zdolni przebywać w kilku miejscach równocześnie, defensywną tarczą pokrywali całą powierzchnię boiska i im mocniej zbijali Wilfredo Léon czy Łukasz Kaczmarek, tym szybciej piłka wracała na polską stronę siatki. Ale nasi siatkarze uparcie ponawiali ataki i w pierwszym secie oddali zaledwie 17 punktów – Japończycy jeszcze takiej przykrości w Lidze Narodów nie zaznali, nawet jeśli przegrywali partie, to minimalnie.

Tym razem nie mieli szans, w kolejnych setach uciulali 19 i 18 punktów. W każdym ruszali z impetem, agresywnie,

nie, by w pewnym momencie poczuć, że porywają się na niemożliwe – wystarczają as serwisowy Norberta Hubera albo unoszący się dwa piętra ponad siatką polski blok. Im dłużej trwał filipiński turniej, tym swobodniej fruwały wybrańcy Grbicia, choć serbski trener nadal ostro zonglował zasobami ludzkimi. Na Słowenię rzucił ludzi, z którymi wygrywał Ligę Mistrzów jako trener ZAKS-y Kędzierzyn; Brazylię rozbił potęgą drągali – Léona i Bartosza Kurka; Kanadę pokonała drużyna, by tak rzec, najbardziej hybrydowa; aż wreszcie skład na Japonię ukształtowały obiektywne okoliczności, bo kontuzje wykluczyły z gry Kurka oraz Mateusza Bieńka (niegroźne, obaj wydobrzeją na turniej finałowy).

Każda personalna konfiguracja okazywała się zwycięska, Polacy wręcz się rozpędzali, potężnieli z meczu na mecz. Ewoluuowali w pożądanym kierunku – dotąd rozgrywali spotkania poniekąd towarzyskie, poważną misję mają do wypełnienia dopiero w gdańskiej walce o medale. Tam w ćwierćfinale zmierzą się prawdopodobnie z Brazylią – chyba najsłabszą od lat.

W bieżącym sezonie wreszcie pozbyliśmy się zatem rażącej, wręcz drastycznej dysproporcji między wynikami siatkarów i siatkarzy. Sugerującej, że w męczyźnie inwestujemy obficie – patrz: wybory selekcjonera reprezentacji – niż w kobiety. Teraz Polki, którymi już w drugim sezonie mądrze dowodzi Stefano Lavarini, wygrały fazę eliminacyjną Ligi Narodów, osiągając swój najlepszy wynik w historii i sprawiając sensację. One nie będą faworytkami turnieju finałowego, a siatkarze – jak zwykle – będą, ale mamy powody sądzić, że na podium spróbują wlecieć obie reprezentacje kraju. ●

W bieżącym sezonie wreszcie pozbyliśmy się rażącej, wręcz drastycznej dysproporcji między wynikami siatkarów i siatkarzy. Sugerującej, że w męczyźnie inwestujemy obficie – patrz: wybory selekcjonera reprezentacji – niż w kobiety. Teraz Polki, którymi już w drugim sezonie mądrze dowodzi Stefano Lavarini, wygrały fazę eliminacyjną Ligi Narodów, osiągając swój najlepszy wynik w historii i sprawiając sensację